8315
III

Bibl. Jag.

8315
III

8315
III

Pawlicki Stefan, ks. dr.

Materiały do krytyk dzieł
Edwarda Hartmanna.
R. 1879-1880.

8315
III

Niepospolitym za morze i najgłoś-
niejszym w tej chwili z niemieckich filozofów
jest p. Hartmann w Berlinie, ścigający
śmiałą ręką po dyalektyczne wawrzyny,
zwiędłe na grobie Hegla. Z jedną z ostatnich
jego rozpraw mam zamiar zapoznać czy-
telników, bo ze wszech miar zasługuje na
uwagę, niemniej dla prawd jak dla błę-
dów które w sobie zawiera. Nosi tytuł cie-
kawy: „Rozkład chrześciaństwa i religia
przyszłości. (Die Selbstzersetzung des Chris-
tenthums und die Religion der Zukunft.
2 Aufl. Berlin 1874). Przekonany że
chrześciaństwo się przeżyło, pyta jaka bę-
dzie religia przyszłych pokoleń, oczywiście
nie podzielając zdania Dra Straussa,

f.

że Dusza ludzka może obejść się bez religii zupełnie. Zbyt głębokim, zbyt istotnym potrzebom Ducha ludzkiego religia odpowiada, aby mogła zniknąć ze ziemi; dopóki istnieć będzie ludzkie plemię, będzie mu ona wierną, niedzielną towarzyszką. Takie o religii wyobrażenie pokazuje, że p. Hartmann głębokim jest myślicielem, że przenikliwym wzrokiem czyta w tajnikach ludzkiej natury. Ale o religii przyszłej wtedy dopiero możebyć mowa, gdy stan teraźniejszej nie pozostawia już żadnej dłuższego życia nadziei. A o tém dałoby się niejedno powiedzieć. Zgoda co do suchych gałęzi, które wiatr północny lub wschodni dawno już odłamał od drzewa chrześcijaństwa; one zamarłyna zawsze. Ale sam pień potężnego drzewa, żadnych jeszcze nie pokazuje oznak starości lub choroby, przeciwnie

/.

wśród burzy obecnéj, ku zdumieniu wszystkich, nawet p. Hartmana, nową pokrył się zielenią. To też autor nie o pniu mówi, lecz o strąconych konarach. Dla niego najwyższym wyrazem Chrześciaństwa, jest protestantyzm. Ile razy mówi o Chrześcijaństwie, myśli o protestantyzmie i to stanowi wartość jego rozprawy. Protestantyzm tak jest zrosły z rozwojem duchowym północnych Niemiec, tak niezbędnym składnikiem zatrważającéj pruskiéj potęgi, że jego upadek nie może być obojętnym dla tych, którzy i dla Niemiec i dla Polski wyglądają lepszéj przyszłości.

Katolicyzmem autor nie wiele się zajmuje. Doszedłszy we filozofii Św. Tomasza do najwyższego dogmatycznego rozkwitu, a w klasztorach do najwyższéj abnegacyi, zwolna obumiera już pod koniec śred-

nich wieków. Reformacya zadała mu cios śmiertelny, nawet pogrzebała; Podniesiony przez niektóre rządy do smutnej roli religii państwowej, galwanizowany przez sobór trydeński i walkę z protestantyzmem, prowadzi on życie sztuczne, senne, choć dawno jest już w grobie. Należy do przeszłości i nikt go jej nie wydrze. Filozof nie ma się nim co zajmować, bo filozof bada tylko życie a nie interesuje się śmiercią.

Taki jest sąd Hartmana o religii i kościele naszym. Musi się wydawać powierzchownym, ale ta powierzchowność nie spada na kark autora. Wychowany w świecie zupełnie odmiennym od naszego, nakarmiony od dzieciństwa grubemi przesądami swoich współwyznawców, nie poznał nigdy naszej religii z pierwszej ręki, a zatém mógł o niej

./.

wydać tylko sąd opaczny. Ale mniej-
sza o to, bo nie w tém jest wartość jego
rozprawy, ani interes, który obudza w
czytelnikach katolickich.

Protestanci przekonani
są, że nietylko nic nie stracili, ale na-
wet ogromnie wygrali na oderwaniu
od Rzymu, bo złupiwszy katolickiej wy-
łuszczywszy prawdziwe jądro nauki
Chrystusowej, zachowali to co dobre
i cenne, a odrzucili to co było nieprzy-
jemném i zepsutém. Katolicka forma
dla nich zginęła, ale treść Chrześcijań-
stwa tak się przechwalają, żyje w
ich duszach, i tryska tak potężném
życiem, że wystarczy na wszystkie
potrzeby duchowe nie tylko obecnego,
lecz i następnych pokoleń.

Są jednak ludzie, którzy
pozwalają sobie wątpić o tém, jak-
kolwiek uznają, że protestantyzm
jest doskonalszą i bardziej uduchow-
nioną religią od katolicyzmu. Ale

/.

czy jeszcze odpowiada wymaganiom wieku? pyta niedowierzająco p. Hartmann a z nim wielka część liberalnej inteligencyi protestanckiéj. Każda rzecz doczesna potrzebuje naprawy a protestantyzm nie może uchylić się z pod tego prawa ogólnego. Jednakże wątpić się godzi, czy tylekroć łatany gmach wytrzyma jeszcze nową naprawę i czy nie lepiéj jest rozwalić upadkiem grożący budynek, niż wyrzucać pieniądze na kosztowne a bezużyteczne reparacye.

Protestantyzm ma już dzisiaj 300 lat z okładem. Zrazu zachował wiele dogmatów i zwyczajów katolickich, powodując się raczéj potrzebami serca, i względami doczesnemi, aniżeli logicznością wniosków. Odrzuciwszy zwierzchnictwo Papieża i nieomylność soborów powinni byli pastorowie odrazu zaprzeczyć wszelkiemu nadprzyrodzonemu działaniu Ducha św., wszelkiéj cudowności. Pomimo to zostawili, i to najbardziéj gnie-

wa filozofów, jedną nadludzką nieomyl-
ność, jeden cud wielki. Kazali i nadal
wierzyć w natchnienie Pisma św. Zaiste
dziwna w ich położeniu niekonsekwencya
i trudna do zniesienia pretensya. Bo i cóż
to Pismo natchnione? czyż mogło inaczéj
powstać, jak przez gwałt niesłychany, za-
dany rozumowi i woli ludzkiéj? Ani
Mojżesz, ani prorocy nie mogli napisać
co im się podobało, lecz musieli pisać to,
co im dyktował Duch św. Cud niezrówna-
ny, a mimo to nie wahali się go przyjąć
i bronić zacięcie. Jednakże pytam się re-
formatorów z kąd wiedzą, że księgi S. i N. Z.
są w istocie Pismem Ducha św.? z for-
my bowiem a często nawet z treści nie róż-
nią się bardzo od zwykłych książek ludzkich.
Poczem np. poznasz że list Pawłowy
do Rzymian jest utworem natchnionym,
a świetny list papieża Klemensa do
Koryntian jest tylko utworem ludzkim?
Wszak św. Barnabasz także był aposto-

/.

Tem i nieomylnie opowiadał słowo Boże, mimo to znakomity list który po nim został, niema powagi słowa natchnionego. Z drugiej strony utwory co dopiero przytoczone, ani treścią ani formą nie różnią się od pism nowego zakonu, i razem z niemi po wielu kościołach czytywano je ku zbudowaniu wiernych. Dopiero papież Gelazy ostatecznie stary i nowy Testament oczyścił od ludzkich dodatków i nadał im mniej więcej tę formę, którą dzisiaj mają. Dlaczegoż jednak papież Gelazy ma być dla protestantów w tym razie powagą, dla nich, którym wszelka powaga przychodząca z Rzymu tak jest wstrętną? Niebawem znaleźli się tacy, którzy jej uznać nie chcieli i pierwszy Luter wyrzucił list św. Jakóba, bo mu się tak spodobało. Jednakże naczelnicy reformy mimo dowolnego obchodzenia się z tekstem św. uznawali zawsze jego powagę: mogła zachodzić wątpliwość w jego rozumieniu, ale

/.

gdy raz został zrozumiany, obowiązywał. Pozostała więc jakaś nadludzka powaga, przed którą korzyć się musiały umysły, powaga dosyć śmieszna i nudna, bo martwej litery, która zajęła miejsce żywego kościoła. Na długo jednak utrzymać się nie potrafiła na uzurpowanym tronie a jej tyrania wydała się jeszcze cięższą od tyranii Rzymu. Pytano się, dlaczego Paweł lub Jan św. większe mają mieć znaczenie w kwestyach wiary od Lutra, Schwarzerde, Pfefferkorn i jak się tam dalej zowią ci nowi apostołowie. Kto tylko za prawdę przyjmuje, co przyrodzonym da się objąć rozumem, ten nigdy nie uwierzy w inspiracyą Pisma św., która jest ciągłem tegoż rozumu pogwałceniem.

Jeżeli rozum ma koniecznie przyjąć coś cudownego, oczywiście chętniej przyjmie mniejsze od większego; mniejszym zaś, daleko mniejszym cudem, jak trafnie uważa p. Hartmann jest nie-

omylne Rzymskiej Stolicy nauczycielstwo od nadprzyrodzonego natchnienia, którém porwani pisarze starego i nowego zakonu, układali pisma Ducha św., nie tracąc jednak nigdy swoich przyrodzonych pisarskich przymiotów. Co więcéj, pierwsze wydaje się rozumowi od razu potrzebném, podczas gdy założenie Kościoła Bożego mogło się doskonale obejść bez drugiego. Nie może Kościół istnieć bez nauczycielstwa nieomylnego; ale może istnieć i nawet istniał czas jakiś bez wszelkiego Pisma. A drugie bez pierwszego nie tylko na nic się nie przyda, lecz nadzwyczajne wyrodzi pomieszanie w umysłach. Gdzież bowiem podzieje się jedność wiary, pyta autor wspomniany, bez nauczyciela nieomylnego, który zawsze gotów tłumaczyć sens objawienia? Przypuścić że Duch św. raz tylko przed wiekami natchnął kilku pisarzy, a potém nigdy już nie opiekował się Kościołem, nigdy w nim nie odezwał, jestto utworzyć Kościół bez Ducha. Niemógł

/.

p. Hartmann trafniéj określić istoty Luterskich zborów. Wreszcie dochodzi do konkluzyi, że papieżka nieomylność jest koniecznym katolickiéj wiary koroną a wcale niedorzecznie ci sobie poczynają, którzy uznać jéj niechcą, choć widzą w biskupie Rzymskim prawego Następcę Piotra a w Piotrze nieomylnego autora natchnionych listów pasterskich. Rozumowanie trafne i szczére niewierzącego filozofa.

W istocie powaga Pisma żadną nie jest bez powagi Kościoła, który je przychowuje i tłumaczy. Gdy zabraknie Kościoła, może każdy nietylko niedogodne ustępy Pisma przekryślić jako podrobione, lecz nawet całe odrzucić pod tym samym pretekstem. Ale nawet zachowane w całości Pismo na nic się nie zda, bo każdy co innego z niego wyczyta. Już Luter nie wiedzieć dlaczego prawdziwą naukę Chrystusa odszukał w listach św. Pawła. Inni znowu mieli św. Jana za najdawniejszego i najwiarogodniejszego.

tejże nauki opowiadacza, podczas gdy jeszcze inni twierdzili, że ewangelia św. Jana jest bardzo młodym utworem, zaprawionym nawet gnostycznemi kacerstwami. Mniemano, że w Nowym Testamencie zawarte są trzy rodzaje chrześciaństwa, które po sobie w ciągu wieków dobiły się panowania: Piotrowe najmniéj doskonale w Rzymie, Pawłowe we Wittembergii za czasów Lutra a Janowe w Berlinie w szkole Schleiermachera. Hegelianie uważali Janowe chrześciaństwo za najdoskonalszą syntezę któréj jednéj tylko rzeczy nie dostawało, papieża ze krwi Hohenzollerów w Królewcu. Byłaby wtedy dawna stolica krzyżaczka pogodzeniem Rzymu z Wittembergią, i rodzicielką nowéj epoki dziejów. Takie mrzonki metafizyczne bardzo uśmiechają się professorom niemieckim.

Zawsze tu jeszcze zachowano jakąś powagę. Przekręcano w sposób niemiłosierny słowa Zbawiciela

/.

przypisywano Apostołom rzeczy niestosowne ale zawsze którego z nich uważano za najwyższą powagę. Byłoto rozumnie, ale czy tak zawsze być mogło? Czyż protestantyzm mógł się utrzymać przed jaką kolwiek powagą? Czyż Duch nieustannie przemawiający, mógł przemówić na prawdę dodatnio? Niebawem znaleźli się tacy, którzy się dziwowali że jakiś Paweł lub Piotr, lub Jan w naszych ma być powagą najwyższą. Wszakże i oni byli ludźmi, którzy mogli się mylić, mogli nie zrozumieć mistrza! Jeżeli z tylu uczniów Hegla jeden tylko Rozenkranz zrozumiał nauczyciela swego i to jeszcze źle zrozumiał, czyż nie mogło się coś podobnego przytrafić uczniom Chrystusa, ludziom wcale nie uczonym, pozbawionym owych wszelkich środków, któremi uczony nowożytny może przyswoić sobie i sprawdzić wykłady nauczyciela! Pytania straszne, niepokojące, ale nieuniknione odkąd oderwano się od Rzymskiej

epoki. Postanowiono przeto dla więk-
szej niby pewności z pierwotnych źródeł
wydobyć czystą naukę Chrystusa, nie jak
odbiła się w pismach św. Pawła lub
Piotra, lecz jaką Chrystus sam podawał.

Niegdyś Dr. Strauss, gdy
jeszcze w coś wierzył, podjął się téj pracy,
i doszedł do takiego wypadku: Chrystus
Pan ani nie był Bogiem, ani nigdy za
takiego się nie podawał. Chciał tylko być
sędzią ludu swego i rządzić nim w imie
tego samego Jehowy, w którego wierzyli
jego przodkowie: W końcu naraził się
na męczeństwo, aby bohaterskim przy-
kładem zachęcić rodaków do zastano-
wienia się nad sobą i do uduchownienia
zakonu, który za jego czasów zamie-
nił się był w spleśniały pergamin, bez
życia, bez rzeczywistości. Teorya Straussa
w swym czasie wielkie wywołała oburze-
nie; dzisiaj postępowi protestanci oswo-
jili się z nią zupełnie. Wszystko co w życiu

/.

Syna Bożego było wzniosłym, nadludzkiem, tajemniczym precz odrzuciwszy, chcieli zachować tylko to co ludzkie i przystępne rozumowi. Bóstwo Chrystusa, cudowne jego narodzenie, nareszcie co stanowi jeżeli nie jedyne, to w każdym razie istotną różnicę pomiędzy chrześcijańską a pogańską metafizyką, pojęcie Zbawiciela, znikły zupełnie w systemie nowoprotestanckim. W nim wiekopomna śmierć na górze Kalwaryi nie jest uroczystém zadośćuczynieniem za grzechy świata, ani z pod krzyża nie bije źródło żywej wody ku odrodzeniu podupadłej ludzkości, lecz kona tam mędrzec żydowski, aby godnym podziwienia przykładem, jak niegdyś Sokrates ateński, nauczać współobywateli bezinteresownej moralności. —

Jednakże nie wolno bezkarnie odrywać człowieczeństwa Chrystusowego od Boskości. Protestanci postępowi pragnąc Zbawiciela zniżyć

/.

do człowieka, choć nadzwyczajnego, zrobili z niego raczej karykaturę aniżeli wielką postać dziejową. Pozostał cały szereg pytań bez odpowiedzi. Dlaczego Jezusa z Nazaretu zabito, jeżeli tylko tego uczył co było w księgach Mojżesza, a szukał tylko doczesnej chwały narodu swego? Dlaczego śmierć zwykłego człowieka, który nawet nie był prorokiem w starozakonnem znaczeniu, wydała tak nieobliczone skutki, że nietylko rozbiła na miazgę polityczny i kościelny ustrój żydowszczyzny, ale co więcej, rozumnym Grekom i dumnym Rzymianom narzuciła zakon nowy, pod którego duchową przemocą wyrzekli się swojej świetnej wielowiekowej i z wielu względów zadziwiającej przeszłości? Na te niewygodne pytania nowy protestantyzm musiał odpowiedzieć koniecznie, jeżli hypoteza jego o mędrcu Nazareńskim nie miała pozostać bez-

./.

podstawném przypuszczeniem. Pod-
jęła się tego zadania szkoła Tibingska
i z pewnością siebie, właściwą niemie-
ckim professorom, ogłosiła zdziwione-
mu światu, że mylnie naukę Chrystu-
sa przez 18 wieków uważano za nową
i wyższą od dawniejszych systemów mo-
ralnych; że błędnie wystąpieniu Chry-
stusa nadawano znaczenie niezwy-
kłéj oryginalności. Wszak ludzkość,
tak mówili, nigdy szalonych skoków
nie robi, nigdy nie zrywa z przeszłością!
Każda nowa nauka zanim ją wypowie
jakiś umysł wyższy, już żyje i uznawa-
na jest przez wielką część społeczności.
To co nazywamy Chrześcijaństwem, wypeł-
niało już całą atmosferę duchową Pale-
stony, gdy Chrystus wystąpił, a Chrystus
tę jedną ma zasługę, że co było w głowach
rozumniejszych, jasno wypowiedział, po-
dniósł do świadomości narodowéj, urze-

/.

czywistnił nareszcie we własném swém życiu. Wykształceńsi żydzi za Króla Heroda już stracili byli wiarę pod przewagą rozumu, czytywali księgi Mojżesza z tém samém niedowierzaniem, z jakiem dzisiaj wykształcony protestant czyta ewangelią Janową lub listy św. Pawła. Talmud już wtedy istniał w głównych częściach swoich, a talmud to żydowski protestantyzm. Chrystus był talmudysty i ani więcej ani mniéj nie uczył od Gamaliela lub innych sławnych rabinów. Porównany ze staro-żydowską oświatą Dawida lub Izajasza, wydaje się oryginalnym i nowéj nauki głosicielem, ale to złudzenie pochodzi z tąd, że przeskoczyliśmy jakie siedem wieków dzielących zburzenie świątyni Salomona od Króla Heroda, kiedy już śladu nie było starożydowskich pojęć a cała społeczność już na wskroś przesiąkła no-

nym kwasem talmudowskim. Nie trzeba Chrystusa oderwać od wieku w którym żył, bo tylko jego pojęciami myśli, to tylko uczy co wyczytał z talmudu, nawet wszystkie przypowieści swoje wyjął z talmudu. Wszystko czém nas zachwyca, liberalny swój pogląd na świat, swój kosmopolityzm tak wstrętny żydom, wszystko zawdzięcza talmudowi.

Jaka więc zasługa Chrystusa? jakie znaczenie jego w rozwoju ludzkości? Było talmudystów wiele, a żaden nie został Chrystusem, wielu uczonych zakonu, a Synem Bożym nie wyłosił się żaden. Odpowiada uczona dybinga że cała Chrystusa zasługa jest w tem, że spopularyzował główne rabinów nauki. Lud prosty za jego czasów zupełnie był opuszczony i łaknął duchowego pokarmu. Nowej religii ani moralności nowej nie po-

[illegible] dawna wiara Mojżesza i
dziesięcioro przykazań wystarczały
mu zupełnie. Ale nie umiał ich zasto-
sować, ani przyjąć się ich duchem; prze-
dzielona od niego mgłą odległych wieków,
była dla niego raczej jakimś tajemni-
czym, nieprzystępnym skarbem, aniże-
li żywotnym prawem, i życia codziennego
wzorem. Chrystus otwierając przed nim
tę świątnicę i ukazując mu jej wnętrze,
nauczył go ducha hebrajskiego przelać
w nową formę [illegible] i to co było już
zastygłą duszą, natchnąć płomieniem, [illegible]-
[illegible] na wielkie światło [illegible]. [illegible]-
łu jednak [illegible] tak [illegible]
mając [illegible] z ludem [illegible]
i [illegible], jednak Chrystus
mógł [illegible], i [illegible] jego
oryginalność [illegible] rabina-
mi: posługiwał się [illegible]
bez [illegible] świata starego
/.

i zbliżających się straszliwych sądach Bożych, po których nastąpi tryumf wybranego ludu. Silne musiała zrobić wrażenie przepowiednia taka na ludzie nieszczęśliwym, pogardzanym od wszystkich. Że też z niewymownym entuzyazmem przyjął proroka lepszéj przyszłości i łatwo dał się namówić do pokuty, po którą spodziewał się wybawienia z niedoli. Taka, według Tybingczyków była missya Chrystusa. Wywodząc rodowój od Dawida, ubiegał się o doczesne nad ludem wybranym panowanie, a przez pokutę drogę sobie do niego torując; nie miał wcale zamiaru zostać Bogiem lub Zbawicielem ludzkości.

Taka jest treść głębokich badań Tybingskich. Wypuściłem umyślnie wiele sprzeczności, aby je przedstawić w korzystnem, i jak Niemcy mówią objek-

tywnem świetle. Nie będę się zastanawiał nad ich wartością, bo nie wchodzi to ani w obręb mojej pracy, ani nie jest potrzebnem dla czytelników. Każdy kto choć jedną z czterech ewangielii przeczytał, powie od razu, że cała ta uczoność jest jednym wielkiem sennem, prawdziwie talmudowskiem marzeniem. Jedną tylko zrobi, uwagę, że jak tyle innych postaci i faktów dziejowych musiał i Chrystus Pan zniknąć pod nożycami krytyków niemieckich. Homero nieboszczyk Lachmann póty obcinał, dopóki nie zrobił z niego obrzydliwego karła, któregoby duszy z pewnością nie wpuścił na Parnas, a wspaniałą naukę Syna Bożego te same zajadłe nożyce zredukowały do kilku talmudowskich aforyzmów.

Nie powiem nic o wartości i sumienności tej krytyki, mieniącej się historyczną zapewnie dlatego, że wszelką

burzy hystoryą. Mnie jedynie chodzi o pytanie stawiane przez p. Hartmanna: czy liberalni pastorowie czcząc takiego Chrystusa, zasługują jeszcze na to, aby ich nazywano Chrześcianami? Mówią bezustannie, że trzymają się prawdziwej religii Chrystusa i że Chrystus jest ich głową i zakonodawcą. Ale jako to religię przekazał Chrystus pastorom, skoro tyle razy dowiedli, że właściwie żadnej nie założył? Był w ich przekonaniu nauczycielem zakonu, nic więcej. Niech więc wracają do zakonu, powiada Hartmann z nieudaną złośliwością, a trudno nie zgodzić się na taką konkluzyę. Jest nieubłaganem następstwem tego, co sami pastorowie uczą. Jeżeli Chrystus nie zmienił ani dogmatyki ani etyki Mojżeszowej, jeżeli tylko wzywał do pokuty i gorliwego przestrzegania zakonu,

robił to samo, co tylu innych wielkich mężów żydowskich, a wyznam otwarcie, z daleko mniejszą powagą. Chrystus odarty z Bóstwa, dziwnie maleje obok Mojżesza, Dawida, Jeremiasza lub nawet Machabeuszów. Nie jest prawodawcą, ani bohaterem, ani mężem stanu, ani prorokiem, ani wielkim pisarzem. Jeżeli więc tylko chodzi o jakąś powagę, któraby nakłaniała do lepszej obserwancyi Mozaizmu, nie potrzebują nawet pastorowie Chrystusa, mogą przestać na Izajaszu, Jonaszu, Habakuku, lub w reszcie którym z talmudystów. Niestety niechcą powrócić do odwczarni Jakóbowej i nawet nienawidzą gorliwsze z niej owieczki, podobni w tem do zreformowanych żydów berlinskich. Ci także nieprzezwyciężony wstręt mają do obrzezania, do postów, do mięsa ko-

/.

szernego i reszty obrzędów starozakon-
nych, i zarówno z liberalnemi pa-
storami uważają religię za białą
stronnicę, na której każdy pisać mo-
że, co i jak mu się podoba.

Skoro zaś nie zachodzi istotna
różnica między liberalnymi protestantami
a postępowym żydostwem, nie widzę ża-
dnej potrzeby nazywania pierwszych
chrześcianami a drugich żydami? Hart-
mann jej także nie widzi a czytelnicy,
bezwątpienia są w tem samem polo-
żeniu. Przypadkowa różnica że pier-
wsi są jako tako ochrzczeni choć i to
nie zawsze pewnem jest a drudzy cza-
sem obrzezani, nie jest właściwie
żadna, jeżeli tym zewnętrznym ozna-
kom nie towarzyszy wewnętrzne prze-
konanie. A tego niemasz ni w pierw-
szych ni w drugich.

Robi tu Hartmann uwagę,

że protestanci często dla tego chcą uchodzić za chrześcian, że wierzą w tego samego Boga, którego wyznawał Chrystus. Wtedy jednak, dodaje Hartmann, nie ma żadnej różnicy między Żydem, Turkiem, a protestantem, bo wszyscy trzej przekonani są, że wierzą w tego samego Boga. Co więcej! zdaniem mojem Turek większe ma prawo do nazwy chrześcijanina od postępowego protestanta, nie mówi bowiem, że Chrystus był liberalnym rabinem, lecz prorokiem, niższym zapewne od Mahometa, ale wyższym od innych ludzi, bo posłany od Boga z missyą nadzwyczajną. Nie dosyć przeto wierzyć w Boga Chrystusowego, trzeba wierzyć w Chrystusa, i to wiarą tą samą, którą i on wierzył w siebie i którą weń wierzyli uczniowie. Chrystus poczytał siebie za Syna Bożego, za Drogę i prawdę. Za to samo uważali go z gorliwością wszyscy jego uczniowie. Taka była wiara

Pawła św. i Jana, taka później Tomasza z Akwinu; taka nareszcie samego Lutra i Kalwina, ale czyż liberalni protestanci dzisiaj podzielają tę wiarę? Odpowie czytelnik stanowczo z Hartmanem: doprawdy, że nie!

A gdyby odparli że wierzą, że Chrystus założył kościół niewidzialny /: ulubiony frazes protestancki :/ że mniejsza o to czy Chrystus był Bogiem, czy człowiekiem, ale zawszy był założycielem nowej społeczności religijnej, i w takiego wierzą, Hartmann uważa to twierdzenie za niezgrabny sofizmat, który nie potrafi nikogo wywieść w pole. Mógł był dodać, że według krytyki protestanckiej Chrystus nic nie zakładał, że zatem taka wiara jest nierozumną mrzonką, ale pominąwszy tę drobną wśród tylu większych kontradykcyą, któż nie wie, że na to aby być członkiem jakiegoś kościoła nie wystarcza wiara iż ten lub ów go założył? Chińczycy także wierzą, że Chrystus jest głową naszej religii, ale czyż dlatego są Chrześcianami? Wierzymy że Buddha założył ogro-

mną sektę nihilistowską w Indyach Wschodnich. Czyż wynika z tąd, że jesteśmy Buddhystami?

Nie pozostaje nic innego, jak zgodzić się na ostatnią autora konkluzyą, że kto nie wierzy ani w Bóstwo Chrystusa, ani w jego naukę, chrześcianinem zwać się nie powinien, a jeżeli mimo to tę nazwę sobie przywłaszcza, obraża zarówno zdrowy rozsądek i sumienność przekonań, obraża tym bardziej, gdy w gruncie nie ma żadnej religii. W tém położeniu jest nowożytny niemiecki protestantyzm. Zarzut ciężki, przyznaję to, ale cofnąć go niepodobna. Z wielkim przycitskiem o ciągle Hartmann go powtarza, a kto wysłucha cierpliwie jego wywody z pewnością to samo powtórzy. Zarzut okrutny, bo odmówić religii ludziom, którzy co niedziela o niej rozprawiają, wychodzi na jedno, co robić z nich hipokrytów i komedyantów. Cięższego zarzutu uczynić nie można, a ten kto z niego oczyścić

się nie potrafi, doprawdy moralnie jest zabitym. To też słusznie autor powiada, że napisawszy broszurę swoją przyłożył protestantyzmowi nóż do gardła. I bardzo się cieszę, że właśnie protestant swojéj sekcie wyświadcza tę przyjacielską usługę, bo gdyby katolik to uczynił, pomawianoby go o przesadę, o nienawiść, o rozbój naukowy. Ale protestanta i to filozofa taki zarzut od swoich nie spotka. Znając wszystko co się dzieje za kulisami urzędowego kościoła, jest on niepodejrzanym sędzią w téj sprawie. Prawda, że panu Hartmanowi nie należy się sława oryginalności, bo już kilka lat przednim w dziele swém przedśmiertnem Dr. Strauss to samo powiedział, że protestantyzm nie jest chrześciaństwem. Ale Dr. Strauss nie używał wielkiej powagi u swoich, to też zakrzyczano go bez trudu. Niegdyś sam pastor i teolog, potém Hegelista, potém lichy Wolteryanin,

/.

a przed śmiercią materyalista, nie wyrzekł nigdy sławy poważnego myśliciela. Znakomity stylista, bardzo obczytany, przyjmował zawsze bawę tego, co właśnie czytał, i pozostał do grobu duchowym młokosem. Krytykowano go dla stylu, ale do myśli jego nieprzewyższonem wielkiego znaczenia. Hartmann to co innego. Ukształcony w całej wiedzy swego wieku, /: wyjąwszy naturalnie katolicką teologią i filozofią :/ czynny dyalektyk, bystry spostrzegawczy, stoi on dzisiaj na czele Berlińskiej filozofii. Głos jego ma w obozie liberalnym wielkie znaczenie. Wypowiedziawszy protestantyzmowi walkę na zabój, przygotował się należycie do niej i ma ogromny zastęp sprzymierzeńców. Otóż taki artykuł przeciw protestantom w oczy kłujący dowodzi, że są hipokrytami, a tylko dla doczesnych korzyści udawają jakąś taką religią.

Wistocie dziwić się przychodzi, że teologowie protestanccy, tak samo jak i filozofowie, tak nie dbający

o przeszłość, tak zazdrośni o to aby każdy z nich miał swój system filozoficzny i na nowo od siebie zaczynał przędzę panteistyczną niechce mimo to w teologii zaczynać od siebie, lecz przeciwnie podszywają się lękliwie pod powagę Chrystusa. Kto zna wewnętrzną istotę protestantyzmu, jego chęć burzenia wszelkiej powagi, nie może sobie tego zjawiska inaczej wytłumaczyć, jem doczesnym interesem i słuszną obawą, by owieczki nie poszukały sobie lepszego pokarmu, gdy teologowie przestaną wspominać Chrystusa. Nie masz bowiem religii bez jakiego boskiego posłannika, bez proroka, a nie mogąc za takiego uchodzić, bo nie ma cudów na swoje zawołanie, woli protestancki teolog pozostać na drugim planie i zasłonić się wielką powagą Chrystusa, który w oczach ludu zawsze jeszcze ma urok

nadziemskiéj misyi. To jednak nie prze-
szkadza teologowi, własne pomysły swoje
sprzedawać za Chrystusowe. A gdy je-
szcze panteistyczne lub materyalistycz-
ne rozumowanie upstrzy kilku cyta-
tami z Pisma Św., jest nawet sam
przekonany o swojem głębokiem chrze-
ściaństwie. Ale jak wszystkie sztuczne
i nienaturalne sojusze zimne są i bez
wszelkich afektów, tak i ten mezaljans
kilku prawd chrześcijańskich z nawa-
łem liberalnych pojęć, działa i na
mówcę, i na słuchaczy jak zimna
woda, i obie strony bardzo są zado-
wolone; gdy się skończy godzina urzę-
dowego nabożeństwa, jedyna może
w całém tygodniu, która ma jaki
taki pozór chrześciański.

Aby te uwagi nasze nie

wydawały się złośliwą przesadą, zapytamy się razem z Hartmanem, choć w inny sposób postępowych teologów protestanckich, w co właściwie wierzą i jaki jest całokształt ich przekonań religijnych. Bądźby się zafrasowali biedacy. Bo jak z jednej strony teologiem być nie można bez pewnej wiary w Boga, nieśmiertelność duszy i kary lub nagrody w życiu przyszłem, tak z drugiej strony ogólnie sposób, aby wiara ta mogła przetrwać lodowate zimno niemieckiej filozofii. Stanąć energicznie w obronie głównych praw religijnych jest to samo, co ściągnąć na się zarzut, że się nie zna filozofii, że się nie rozumie rozwoju ducha niemieckiego, że się jest ignorantem złym patryotą. Wolno teologowi robić poetyczne aluzye do życia przyszłego wolno nawet twierdzić, że tam dopiero dusza ludzka dochodzi do pełni rozwoju swego, ale niechaj nie odważy się zbyt wiele.

nastawać ~~się~~ na ten dogmat funda-
mentalny, zbyt często słuchaczom sta-
wiać przed oczy życie przyszłe, zbyt ener-
gicznie wzywać do pokuty, bo zewsząd
wołać poczną, że pracuje na korzyść ka-
tolicyzmu, że wywołuje średniowieczne
straszydła. Musi przeto urzędownie wie-
rzyć w życie przyszłe ale pozwolić owie-
czkom urządzić doczesne, jak gdyby
drugiego nie było.

Nie może także być religii
bez przeświadczenia o wolnej woli czło-
wieka; bo kto nie jest wolny, ten nie jest
zdolen ani złych ani dobrych uczynków,
ten po prostu nie jest osobą lecz rzeczą.
Jakże jednak pogodzić wolną wolę z pasteu-
rowym Buklizmem, mieniącym być
ludzkie uczynki koniecznymi wypad-
kami społecznych, jeograficznych i fi-
zyologicznych warunków bytu? Jakże
ją pogodzić z hegelianizmem, pod-

./.

dającym życie polityczne i duchowe na-
rodów pod fatalny rozwój jakiegoś ducha
absolutnego; który dawne formy zastępu-
je koniecznie nowemi i nawet najwię-
kszych dopuszcza się zbrodni, gdy mu tak
każe historyczna konieczność?

Powie także postępowy teolog
że Pan Bóg świat stworzył, że jest samą
mądrością i miłością, do której uciekać
się trzeba w każdej potrzebie. Gdyby jednak
słuchacze chcieli wyciągnąć praktyczną kon-
kluzyę z tak pięknej perory i podczas upo-
rczywej słoty dopraszali się u teologa pu-
blicznych modłów lub nawet jakiej procesyi,
wyśmiałby ich za tak prostacki zabobon,
i dowodziłby z fizyki, meteorologii, geologii
i licznych innych nauk, że prawa natury
nawet w najdrobniejszych szczegułach i na-
stępstwach swoich zawsze są nieodmien-
ne i że nie trzeba prosić Pana Boga
o rzeczy niepodobne.

Jakże się wtedy dziwić wnios-
kowi Hartmana, że deizm postępo-
wych protestantów i materyalizm bez
Boga bardzo się do siebie podobne. Mógł
nawet powiedzieć, że moralna ich
wartość zupełnie jest ta sama, z
tą chyba różnicą, że pierwszy niedo-
rzeczność swoją ukrywa pod płasz-
czem hipokryzyi, a drugi ją wypo-
wiada otwarcie. Podczas gdy deista uwa-
ża świat za zegar olbrzymi, który
niegdyś przez zegarmistrza nakręco-
ny, już więcej jego pomocy nie po-
trzebuje materyalista słusznie nie-
potrzebnego zegarmistrza ze swego
systemu wypuszcza bo zegar który
sam nakręca się i reguluje, mógł
także sam się zrobić.

Religia przyszłości.

Ile razy ludzie są niezadowoleni z obecnych stosunków zwracają się do przyszłości i po niej spodziewają się szczęścia, prawdy i tych wszystkich idealnych tworów, których nie mają na około siebie. Takie znudzenie albo zrozpaczanie o teraźniejszości dało nam politykę przyszłości, ekonomię przyszłości, muzykę przyszłości i wiele podobnych fantastycznych utworów wylęgłych w chorobliwe wyobraźnie, nie rozumiejący stosunków ~~od~~ wśród których żyje i wśród których ma pracować. Do nich należy także religia przyszłości, w swej najnowszej formie. Jeżeli tworzenie ideałów przyszłych jest zawsze wypływem kontradykcyi i lekceważenia dla ludzi, to religia przyszłości posiada ujemne te strone w daleko wyższym jeszcze stopniu. Bo łatwiej jeszcze zrozumieć muzykę lub malarstwo przyszłości, gdy w czasach wielkiego upadku tężny duch jakiś przewiduje w dali nowe formy których w chwili obecnej nie można jeszcze urzeczewistnić, byle by duch ten nie miał pretensyi jak n. p. p. Wagner formę owe wcielić w teraźniejszość, bo wtedy nie będzie to już muzyka przyszła lecz po prostu teraźniejsza. Ale z religią ma się rzecz zupełnie inaczej. Zależy bowiem od religii szczęście

tak jednostek, jak lodów całych, niechcieć przeto zaraz objawić im religii nowej, jest to samo, co wyrządzić im wielką krzywdę, bo może się pokolenie jakie obchodzić doskonale bez dobrej muzyki, bez gustownych obrazów, ale nie może być szczęśliwym ani spełnić zadania swego bez prawdziwej religii. Ztąd wszyscy założyciele nowych religii nie zapowiadali religii przyszłej, która się kiedyś utworzy, lecz objawiali już gotową. Niemcy jednak poczynają sobie inaczej i zapowiadają religią nową, choć nie mają jeszcze gotowe i tylko przeczuwają ją, w rysach ogólnych niewyraźnych. Przeczucia te nie odzywają się w ludziach prawdziwie religijnych obdarzonych ~~gorą~~ żywą wyobraźnią i goryjących ogniem fanatyzmu, lecz w ludziach zimnych, krytycznych, za zwyczaj lekceważących religię, a przynajmniej nie mających ją za mniej doskonały wyrób ducha ludzkiego, w tak zwanych filozofach. Niepospolitym ~~Jednym z nich~~ a może i ~~nawet~~ najgłośniejszym w tej chwili z niemieckich filozofów jest p. Hartmann ~~filozof~~ w Berlinie, ~~dialektyk nie pospolity~~, sięgający śmiałą ręką po dyalektyczne wawrzyny ~~wieniec sławy~~, z więdłą ~~przedtaty~~ na grobie ~~skroniach~~ Hegla. ~~Napisał~~ Niedawno jego ~~temu~~ rozprawa, ~~w rozkładzie protestantyzmu a religji przyszłości, która~~ że wszech miar zasługuje na

F z którą mam zamiar zapoznać czytelników

niemniej dla prawd jak i dla uwagę ~~i dla prawd które w sobie~~ błędów ~~swoich~~ w niej zawartych ~~mieści i dla~~ błędów którymi się ~~odznacza~~. Od jednych i drugich wiele nauczyć się można. Za nim zastanowimy się nad religią, którą nam okazuje w przyszłości potrzeba zobaczyć ile prawdy jest w jego krytyce religii istniejącej, boć przyszłość o tyle tylko ma racyę bytu, o ile teraźniejszość skazaną jest na śmierć i zgubę.

Że filozof pisze o rozkładzie chrześcijaństwa, nic w tem dziwnego. Już od wielu wieków wszyscy ci którzy uważali chrześcijaństwo za wyrób czysto ludzki, upatrywali w niem ślady zepsucia i rozkładu, z których zapowiadali zupełny jego upadek. Nic prostszego, bo rzecz każda doczesna przez ludzi zrobiona musi umierać, ~~a tego nie potrafi, nie mając w sobie zarodków śmierci.~~

Pytanie więc czy chrześcijaństwo rozkłada się, czy umiera. Na samprzód zrobię tu uwagę, że filozofowie jak Hartmann i jemu podobni, choć mówią o chrześcijaństwie, myślą jednak o protestantyzmie. Katolickie chrześcijaństwo uważają oni za umarłe, strupieszałe za coś z czem nawet rozprawiać się nie warto. I słusznie jeżeli są przekonani że protestantyzm jest koniecznym i doskonalszym rozwojem religii katolickiej. Ta przeżyła się już pod koniec średnich wieków, doszedłszy w S. Tomaszu do szczytu filozoficznego dogmatyzmu a przez rozkwit życia klasztornego do najdoskonalszego wyrazu głównej swej zasady,

że życie chrześcijanina nie w tém
lecz przyszłym świecie ma swój
cel ostatni. Ale później zostawszy
urzędową religią państwa, pod
jego opieką katolicyzm zamierał
co raz bardziej w sobie, aż nare-
szcie reformacya złożyła go do
grobu. Galwanizowany przez
sobór Trydenski, prowadzi życie
sztuczne, podtrzymywane tylko
walką przeciw innowiercom,
ale pozbawione żywotnego cie-
pła i prawdziwej treści. I nim
więc nie warto rozprawiać
się.

Ale katolicyzm według tych
panów nie jest to samo co chrze-
ścijaństwo. Wszak główna za-
sługa reformacyi w tém wła-
śnie, że z łupiny katolickiego
pogaństwa wyłuszczyła pra-
wdziwe jądro Chrystusowej na-
uki. Tym sposobem katolicyzm
umarł ale treść chrześcijań-
stwa żyje i wystarcza na wszy-
stkie potrzeby nowożytnego
świata. Do tego teraz chrześci-
jaństwa zabrali się filozofo-
wie, aby przekonać się czy do-
prawdy żyje i czy odpowiada
potrzebom naszego wieku.
Za tą ich analizą i nam udać się
wypada.

Protestantyzm już ma przeszło
trzysta lat istnienia. Zrazu
zachowawszy wielką część nauk
katolickich i więcej zważając
na potrzeby serca aniżeli na lo-
giczne następstwo wniosków po-
stanowił zachować prawdziwą
religią Chrystusa, nie dbając je-
dnak w tej pracy ani o zastępcę

Chrystusa na ziemi ani o działanie Ducha Ś. w Kościele, odrzuciwszy zarówno najwyższą jurysdykcyą papieża jak nieomylność soborów. Takie jednak postawienie się do starego kościoła nie mogło potrwać długo: umysły głębsze i konsekwentniejsze, udawszy się fatalną drogą protestanckiego Ducha, póty przeczyły, dopóki nie było przeczyć czemu.

I tak Karaiff reformatorowie wierzyć, że pismo święte jest zbiorem ksiąg nieomylnych i natchnionych przez pisma świętego. Ależ któż nie wie że pismo święte z formy, a w części nawet i z treści nie różni się od książek ludzkich, ani nawet nie zawsze podaje się za utwór, za wyraz Ducha świętego. Potrzeba jakiejś powagi innej któraby upewniała nas że w istocie pismo święte jest natchnione. Tę powagę mamy w Kościele i na jego polegając nauce przyjmujemy pismo święte za piśmienne objawienie, za wyraz nadziemskiej mądrości. Protestantyzm zburzywszy Kościół i jego nieomylność pozbawił swoich stronników wszelkiej rękojmy, że pismo święte jest czemś więcej aniżeli ludzkiem utworem a jeżeli mimo to w powagę jego wierzyć każe, czyni to na własną odpowiedzialność, która jak wiadomo nie jest ani bardzo stałą ani jednostajną ani bardzo wielką.

Dalej pismo święte nie jest księgą jednolitą: obejmuje

liczne utwory różnych auto-
rów i czasów. Żaden z nich nie
ma ani zewnętrzne ani wewnę-
trzne oznaki że należy do ja-
kiejś całości, że wchodzi w skład
starego lub nowego zakonu. ~~W~~
~~istocie protestanci nigdy zgodzić~~
~~się nie mogli~~. Poczem naprzy-
kład poznać że list Pawłowy
do Rzymian jest księgą natchnio-
ną i należy do nowego testa-
mentu. W czem on różni się
od listu Św. Klemensa do Koryn-
cian lub od znakomitego listu
Św. Barnabasza, który także
był apostołem i nieomylnie sło-
wo Boże wygłaszał. Nie masz
ani zewnętrznych ani wewnętrz-
nych oznak na których oprzeć
można powyższą różnicę: wszy-
stkie trzy listy i z treści i z
formy bardzo są do siebie po-
dobne, wszystkie trzy czyty-
wano po kościołach ku zbu-
dowaniu wiernych. W pierwszych
wiekach w istocie zachodziła
wielka niepewność pod tem
względem, oczywiście nie w
kościele uczącym, ale w licz-
nych wiernych. Dopiero pa-
pież Gelazy ostatecznie roz-
dzielił księgi natchnione od
ludzkich i ogłosił spis po-
jedynczych części starego i no-
wego zakonu. Nie można
zrozumieć dla czego papież
Gelazy ma być wielką dla pro-
testantów powagą, i w istocie
protestanci ledwo otwarcie zbun-
towali się przeciw Kościołowi,
według swego widzi mi się nie-

które części pisma Świętego lub wyłączali lub przypuszczali do godności ksiąg natchnionych. Była to wielka z ich strony niekonsekwencya, bo odrzuciwszy powagę i tradycyą kościoła i jego wielowiekowe nieomylne nauczycielstwo można było całe pismo święte ogłosić na wyrób czysto ludzki z tém samem prawem, jakiém p. p. Luther wyrzucił z kanonu list świętego Jakuba. A doszedłszy raz do tej ostateczności, trudno pojąć dlaczego Jan lub Paweł św. mają mieć większe znaczenie dla wiernych, od Lutra lub Melanchtona. Trudno bowiem rządać od ludzi domagających się wolności lub raczej samowoli sumienia, aby kłaniali się przed powagą martwej litery, wzgardziwszy powagą żywego kościoła. Kto tylko to za prawdę przyjmuje, co sam własnym zgłębił rozumem, ten wierzyć nie może w natchnienie pisma Świętego. Robi z tąd Dr. Hartmann bardzo trafną uwagę że daleko mniejszem cudem jest papieżka nieomylność aniżeli nadprzyrodzone natchnienie, w którém pisarze starego i nowego zakonu układali swoje pisma, nie tracąc jednak nigdy swojej przyrodzonej indiwidualności. Gdzieś się podzieje jedność wiary w kościele pyta dalej wspomniany autor, gdy nie będzie nieomylnego nauczyciela tłumaczącego na oko objawiono, zkąd oczywista wyradza się potrzeba, aby Duch św. nie raz tylko

przed wiekami lecz ciągle czuwa nad kościołem, ciągle w nim działał i odzywał się, inaczej będzie to kościół bez ducha. Konkluduje p. Hartmann że papierka nieomylność jest koniecznym wiary katolickiej uwieńczeniem, a niedorzecznie poczynają sobie ci, którzy słyszeć o niej nie chcą a jednak ~~papież~~ biskupa rzymskiego mają za prawego Piotrowego następcę, Piotra zaś za pisarza nieomylnych listów.

Tak p. Hartmann na swoim stanowisku bardzo logicznie rozumując.

Protestanci jednak taką logicznością poszczycić się nie mogą. Już Luther i pierwsi jego poplecznicy wynajdywali w nauce kościoła wiele ludzkich dodatków, co im dało pochop szukania prawdziwej nauki Zbawiciela w samem piśmie świętym, wyrzuciwszy z niego poprzednio co było niedogodnem. Ale z powagą kościoła, gdy zabrakło jego nieomylnego wykładu, musiała także runąć samego pisma powaga. Już Luther nie wiedzieć dlaczego prawdziwe jądro Chrystusowej nauki wyłuszczał z listów św. Pawła, inni znowu uważali św. Jana za najstarszego i najwiarogodniejszego z wszystkich ewangelistów. Ale zaraz powstali inni pastorowie którzy naukę Janową ogłosili za najpóźniejszą,

a nawet mocno zaprawioną gnostycznemi kacerstwami. Tem sposobem na początku tego wieku według krytyków niemieckich istniały trzy formy chrześcijaństwa, które w różnych odstępach w ciągu wieków doszły do historycznego znaczenia: Piotrowe chrześcijaństwo w Rzymie, Pawłowe za czasów Luthra, Janowe w Berlinie w szkole Schleiermachera. Gdy później Hegelianizm także w teologii, także do teologii wprowadził swoje tezy i antytezy, oczywiście Janowe chrześcijaństwo uchodziło za formę najdoskonalszą, za syntezę Piotra i Pawła, Rzymu i Wittembergii. Dzisiaj jeszcze są w Berlinie marzyciele którzy chcieliby jakiego Janowego papieża, z najchętniej z krwi Hohenzolerów osadzić w Królewcu i w cieniu jego, samozwańczej tiary połączyć wszystkie religie do jednej pruskiej owczarni.

Jednakże duch protestancki musi przetrzeć ciągle: jak żyd tułacz nigdzie długo zatrzymać się nie może. Ledwo stanęła jakaś synteza, zaraz Hegelianie wystąpili z nową antytezą. Zapytano się dlaczego duch ludzki ma się ugiąć na zawsze przed powagą jakiegoś Pawła czy Piotra czy Jana. Wszak to ludzie tylko, którzy mogli się mylić, wszak to uczniowie, którzy mogli niezrozumieć mistrza, tak jak

z uczniów Hegla jeden tylko
Rozenkranz zrozumiał nau-
czyciela i to jeszcze źle zrozumiał.
Postanowiono udać się do same-
go źródła i sprawdzić istotną Chry-
stusa naukę, wyłożyć taką jaką
była w sobie, a nie taką, jaką
odbiła się w głowie Pawłowej
lub Piotrowej. Innemi słowy:
zamiast przechodzić przez apo-
stolskie myślenie, rozjaśnione
światłem nadprzyrodzonym, mia-
to odtąd nauka Zbawiciela prze-
chodzić wprost przez mózgi pa-
storów. Pierwszy Dr. Strauss na-
ukową szkołę podjął się tej pra-
cy i nakreślił obraz pierwo-
tnego Chrześcijaństwa, który
podburzał nawet postępowych
przeraził superintendentów. Dzi-
siaj jednak tym samym ludziom
wydaje się już bardzo zacofany.

Według Straussa nie
był Chrystus Bogiem, ani się
nigdy za takiego nie podawał.
Chciał zostać sędzią i Królem
swego ludu, i rządzić imie
w imię tego samego Jehowy,
w którego wierzyli jego przodkowie.
O trójcy świętej nigdy nie mówił.
Dał się przybić do krzyża, aby
męstwem swoim zachęcić rodaków
do wiary w siebie i wprowadze-
nia teoryi żydowskiej, płynącej
w zwyczajach zakonu, w peł-
ne życie.

Tym sposobem liberalni prote-
stanci pozbyli się prawie wszy-
stkich tajemnic wiary: wyma-
zali z ich liczby i trójcę świętą bóstwo Chrystusa
i cudowne jego poczęcie, a co-

najważniejsze, pojęcie Zbawiciela, ~~różniące~~ stanowiące istotną różnicę między chrześcijańską a pogańską metafizyką. Dla nich na górze Kalwaryi nie odbywa się uroczysta przebłagalna ofiara, za grzechy świata, z pod krzyża nie ~~bije zo~~ wytryska źródło odrodzenia dla podupadłym z kości, lecz samotnie umiera tam filozof, dający ze siebie jak niegdyś ateński Sokrates podziwienia godny przykład moralny.

Jednakże po takiém wytłumaczeniu początków Chrześcijaństwa pozostała jeszcze wielnie wytłumaczoną wielka zagadka. Jeżeli Chrystus był tylko zwykłém człowiekiem a co najwięcej prorokiem, ~~jeżeli~~ choć pastorowie nie wierzą w żadnych proroków; jeżeli tylko tego uczą, co było w księgach Mojżesza a tylko szukał narodowej chwały, pytano się słusznie dlaczego go zabito? dlaczego śmierć Jego tak nieobliczone wydała skutki? dlaczego zniszczyła żydowszczyznę na jego miejscu stworzyła oświatę nową i zakon nowy, przeciwny żydowskiemu nawet jemu nienawistny? Odpowiadają na to z dziwną pewnością siebie koryfeusze tibinskiej szkoły, że nauka Chrystusa nie była czémś nowym. lecz jak to zwykle się zdarza, ile razy nowa zaczyna się epoka w ludzkiem myśleniu

napełniła była jakoby zawieszo-
ną w duchowej atmosferze Pale-
styny, a Chrzystus te jedne ma
zasługę że ją podał do samo-
wiedzy wszystkich, pozwoliwszy
jej niejako skrystalizować się
w swej osobie. Bo żydzi wykształ-
ceni za czasów Heroda Króla,
nie byli to ludzie wierzące, byli
to racyonaliści czytające księ-
gi mojżesza mniej więcej z tem
samym niedowierzaniem,
z jakiem teologowie Berlińscy
czytają ewangelię św. Mateu-
sza lub listy Pawłowe. Istniał
już wtedy talmud w głównych
swoich częściach, a talmud to
żydowski protestantyzm porów-
nany z talmudem Jezus Naza-
reńczyk nic już w sobie niema
niezwykłego. Jego odrębność, jego
oryginalność i wybitne wśród
żydów stanowisko, jest złudze-
niem optycznym wywołanem
przez to że jego naukę i czyny
mierzono na staro hebrejskiej
cywilizacyi Dawida lub Sza-
jasza. Między niemi odstęp
jest ogromny i słusznie zadzi-
wia wystąpienie Chrystusa;
Ale za czasów Heroda staro
żydowska oświata była już
obumarła a miejsce jej za-
jął racionalizm talmudu, w
niczem nie różniący się od Chrześci-
jaństwa. Cóż więc dziwnego
że Chrystus wykarmiony pojęcia-
mi swego wieku, wyuczony na
talmudzie to samo wykładał

co z niego wyczytał, nawet przy-
powieści swoje z talmudu wyj-
muje; w ogóle wszystko czém
dotąd nas zachwyca, swoje
liberalne pojęcie, swoje uczu-
cia ~~ludzkie~~ pełne ludzkości,
swój pogląd kosmopolityczny na
świat, wszystko wyjął z talmu-
du.

Jaka więc jego zasługa? ja-
kie jego znaczenie dziejowe?
boć było wielu talmudystów,
a żaden z nich nie został Chry-
stusem, wielu uczonych za-
konu, a żaden nie ogłosił się
mesyaszem. Otóż zasługa cała
Chrystusa jest w tém, że z uczo-
nych rozpraw rabinów kilka
nauk w przystępnej formie
wyłożył ludowi, który za je-
go czasów bardzo łaknął po-
karmu duchowego będąc zu-
pełnie opuszczonym. Nie po-
trzebował on nowej religii ani
nowej moralności, bo miał Moj-
żeszową która wystarczała na
wszystkie jego potrzeby. Ale jej
nie znał ani rozumiał. Chry-
stus tłumacząc ją i wzywając
do praktykowania, wcielił da-
wną żydowską religią w nowe
żywotne formy, a cała jego
oryginalność chyba w tém że
posługiwał się strachem, za-
powiadając straszliwe sądy
Boże i starego świata zagubę,
po której nastąpi tryumf wy-
branego ludu. Łatwo pojąć
jak silnie działała ta przepo-
wiednia na wyobraźnię nie-

szczęśliwego ludu, wzgardzonego od wszystkich. To też chętnie nadstawiał ucho prorokowi lepszej przyszłości i nie wzdrygał się przed pokutą, skoro miała go wybawić z niedoli. Taka była misya której się Chrystus podjął ~~po~~ na korzyść swego ludu, niechcąc nigdy zostać ani Bogiem ani zbawicielem ani prawdą odwieczną, ani nowej religii założycielem. Wywodząc ród swój od Dawida, zapowiadał doczesne swoje nad ludem wybranym panowanie a przez pokutę do niego przygotowywał umysł. —

Tem sposobem nic prawie się nie ostało z nauki Chrystusa pod nielitościwym nożem niemieckiej krytyki. Jak Homera nieboszczyk Lachmann póty obcinał, póki nie zrobił z niego obrzydliwego karła, którego by muzy z pewnością nie byłyby wpuściły na Parnas, tak i z Chrystusa zostawione czcze imię a z jego wspaniałej nauki kilka talmudystycznych sentencyi.

Mimo to liberalni protestanci szanują Chrystusa jako głowę swej religii i nazywają się ze śmieszną ostentacyą chrześcianami, ~~powtarzają~~ udawają wyznawców jego religii. Zachodzi tu nasamprzód pytanie jaka to religia którą Chrystus przekazał pastorom, skoro sami dowiedli że on żadnej nie założył. Bo ~~kilka twierdzeń~~ niedosyć jest powiedzieć kilka pięknych twierdzeń moralnych, aby z nich utworzyć religię. Religia wiąże Boga z człowiekiem i tłumaczy zobopólny stosunek. Tego jednak

uczynić nie potrafi, nie wyłożywszy wprzódy jaka jest natura dwóch ~~kresów~~ istot mających się połączyć, innemi słowy: nie wyłożywszy wprzódy co to Bóg a co człowiek. Tego jednak Chrystus nigdy nie uczynił, a ztąd nie podawszy żadne dogmatyki, nie przekazał swem uczniom żadnej religii. Zresztą według przekonania nie tylko pastorów lecz i katolików, etyka Chrystusowa w głównych zasadach swoich nie jest ta sama, co etyka starego zakonu. Nieraz odsuwa żydów do Mojżesza i proroków, nieraz przypomina że cały zakon moralny zamyka się w dwóch przykazaniach Mojżeszowych: będziesz miłował pana Boga twego, a bliźniego twego jako siebie samego. Ci więc co Chrystusa odarłszy z bóstwa, widzą w nim tylko nauczyciela zakonu, a zarazem twierdzą że ~~Chrystus~~ nie założył nowej religii, powinni czém prędzej powrócić do religii Mojżesza, bo tego i Chrystus pragnął w ich przekonaniu, a gdyby tego nawet nie pragnął, ~~zważać~~ nic ich to nie obchodzi. — Bo nie zmieniając w niczém ani dogmatyki ani etyki Mojżeszowej, jedno wzywając do pokuty i do gorliwszego praktykowania zakonu, robił to samo co tylu innych wielkich żydów, a robił nawet daleko niedołężnej i z mniejszém od nich powodzeniem. Bo i czém że Chrystus bez bóstwa, gdy go przyrównamy do Mojżesza lub Dawida lub Jeremiasza lub wreście Makabeuszów. Nie jest ani prawodawcą ani wojownikiem ani mężem stanu, ani lite-

ratem, ani prorokiem. Jeżeli przeto chodzi tylko o to aby uwierzyć w stary testament lub o gorliwsze jego wykonanie, to daleko większą będzie powaga Izajasza lub Salamona. Jednakże postępowi protestanci słyszyć nie chcą o powrocie do Mojżesza, a mając wielki pogardzie żydów praktykujących, zbliżyli się nieznacznie do liberalnych żydów berlińskich, którzy nie mniejszy czując wstręt do obrzezania i reszty i jarzmy zakonu, choć krwią i pochodzeniem różni, w tem jednak zupełnie zgadzają się ze członkami protestantenvereinu, że uważają religią za białą kartę na której zapisują co im się podoba.

Takie postępowanie słusznie oburza, boć jak zauważył Hartmann, nie tylko miłość prawdy, lecz i chłopski rozum powinny członków protestantenvereinu odwieść od nazwy chrześcian. I można tu zapytać dlaczego tak uporczywie za tą nazwą obstają. Skoro tylu profesorów filozofii wśrodnych uważa się za samodzielnych myślicieli i zaczyna od siebie nowe dzieje myślenia, dlaczegoż by i pastor każdy nie mógł może zaczynać od siebie nowej religii, skoro takie jego wewnętrzne przekonanie. Ale doczesny interes i wzgląd na owieczki, które gotowe są poszukać sobie lepszego pokarmu zmuszają pastorów że obok Boga spominają także zbawiciela. Przekonani wgłębi

Duszy że on nie miał innego o religii wyobrażenia od ich samych a tylko życie wśród prostaków zmuszało go do powiedzenia wiele rzeczy, którychby dzisiaj wstydził się niewątpliwie, nie śmieją jednak tego powiedzieć ludowi. Lud bowiem szuka religii a religia ~~oprócz Boga~~ nie tylko każe wierzyć w Boga, lecz i w tego, przez którego Bóg religią objawił. Niemasz religii bez Boskiego posłannika, bez ~~Mesyasza~~ proroka. Otóż pastorowie liberalni nie mogąc siebie za proroków podawać, bo każdy prorok posłannictwo swoje cudami stwierdza, do czego nowożytnego fałszu kaznodzieje nie czują w sobie powołania, wolą w wyobraźni poczciwego ludu zaspokoić nad ziemską powagą odkupiciela, potrzywając pod nią własną etykę i własną metafizykę, a przyozdobiwszy panteistyczne lub materialistyczne rozumowania kilku cytatami z pisma św, mniemają że wykładają naukę chrześciańską. Ale kilka cytat nic nie stanowi, boć każdy z nas przytacza często piękne zdanie Seneki lub Horacego, nie przywiązując do tego jednak zbyt niego znaczenia. Są to ozdoby, a co najwięcej, powagi jak nasza. Takie też znaczenie mają cytaty z pisma św w ustach pastorów, i dowodzą chyba wielkiego w nich ~~faryzeu~~ hipokryzy, jak trafnie powiada p. Hartmann, że ~~własnych~~ przekonań swoich nie śmiejąc pod własnem ogła-

szać imieniem, zasłaniają je obcą powagą.

A teraz niech czytelnik rozstrzygnie, czy tego rodzaju protestanci powinni nazywać się chrześcianami? boć w pełnem znaczeniu słowa, nie ten jest chrześcianinem, co został okrzczony bez wiedzy swojej i bez swej woli, lecz ten, co wierzy w Chrystusa. Odpowiedzą tu nowożytni protestanci że wierzą w Chrystusa bo razem z nim wierzą w tego samego Boga, którego on wyznawał. Jeżeli taką dadzą odpowiedź to między żydem, turkiem a protestantem nie ma żadnej różnicy, a nawet turek wyższe ma pojęcie o Chrystusie aniżeli żyd lub protestant. Bo turek nie mówi że to był mąż rozumny lub rabin postępowy, lecz że to był prorok posłany od Boga, a chociaż niższy od Machometa to jednak wyższy od innych ludzi. Nie dosyć więc jest wierzyć w Boga Chrystusowego, trzeba wierzyć w Chrystusa samego, a nie inaczej jak wierzył sam w siebie i jak wierzyli ci, co go otaczali. Chrystus wierzył że jest drogą i prawdą, a jego uczniowie wierzyli że jest synem Boga żywego. Tak wierzył i Paweł Św. i Jan Św. a później Tomasz z Akwinu, wierzyli wreszcie i Luther i Kalwin, ale któryż człowiek protestantem wereinu tak jeszcze wierzy?

Gdyby w końcu odparli liberalni protestanci, że wierzą przenajmniej w to jako Chrystus za-

łożył kościół, którego są członkami, to wątpić się godzi aby takt sofismat mógł komu wcale zamydlić. Bo na to aby być członkiem jakiego kościoła, nie dosyć jest wierzyć że ten lub ów go założył. Wykształcony chińczyk także wierzy że Chrystus jest założycielem naszej religii, a my wierzymy że Budda jest założycielem budistów. Czy z tego co wynika? i czy dlatego jesteśmy budystami lub chińczyk chrześcijaninem? a wreszcie krytyka protestancka zamknęła sobie tę ostatnią furtkę, odkąd wykazała że Chrystus nie był wcale założycielem jakiego kolwiek kościoła.

Dochodzimy tutaj razem z p. Hartmanem do koniecznej konkluzyi, że ludzie, którzy ani w Chrystusa nie wierzą, ani w jego naukę, nie są chrześcijanami ani z formy ani z treści, a jeżeli mimo to upierają się przy tej nazwie, to nie chrześcijaństwo, lecz przedrzeźnianie jego jest treścią ich przekonań religijnych.

Ale nie tylko nie mają chrześcijaństwa lecz żadnej zgoła nie mają religii. Religia nie jest zbiorem pewnych ceremonii, ani też kilku prawd moralnych mechanicznym zestawieniem, lecz będąc prawdą całkowitą przez bóstwo objawianą lub przynajmniej za taką się podając, zwraca się do wszystkich władz ludzkiej natury i wszystkie jej pragnienia zaspokoić usiłuje. Rozumowi odsłania się

systemem petafizycznych prawd, pragnieniem serca ludzkiego najwyższym pięknym, a czynom ludzkiej woli najwyższem prawem i zakonem życia. Dla każdej strony natury ludzkiej ma ona pokarm nieskończony, bo też w nieskończoności tylko może duch ludzki ukoić swoją tęsknotę i gasić swe pragnienie. W zupełności wprowadzana w życie opanuje religia człowieka całkiem, od kolebki do grobu opiekując się nim, mistrzując, zachęcając, podnosząc, ani na krok go nie odstępuje. Taką była religia w średnich wiekach, taką dzisiaj jest w kościele katolickim. Przedewszystkiem zaspakajała wszystkie potrzeby umysłowe ludzkości. „Metafizyka średniowieczna powiada Hartmann jest tak ~~dziwnie~~ przedniemi wykończonem systemem umysłowym, że tylko ci go lekceważyć śmieją, którzy go nienawidzą (str. 75) Całe życie umysłowe było w nim zawarte. Odkąd jednak bezrozumnym buntem swoim rozbił systemu tego jedność, a co dawniej było połączone, nielitościwie rozłączył; odkąd oddzielił wiarę od wiedz, objawienie od nauki, odkąd teologię oderwał od życia a życie od Boga, nastał straszliwy rostrój, owoc duchowego upadku, które póty nurtować będzie ludzkość i zamącać jej spokój, dopóki ta w końcu znużona i zrozpaczona nie powróci do prawdy która pozostała w zupełności nietkniętą w katolickiem kościele. Zanim to jednak

nastąpi, przebiegnie liberalizm wszystkie chwile duchowego zaślepienia, które miotane między rozumem Bożym a ludzkim a niemogące pogodzić dwóch tych przeciwieństw, w końcu na jednem poprzestanie i w końcu wyparłszy się ducha, nieba i Boga zaskorupi się w materyi, w świecie doczesnym i człowieku.—

Protestantyzm już prawie zadobiegł do kresu tego zaślepienia. Zmuszony dla względów praktycznych do posługiwania się objawieniem w które jednak na seryo nie wierzy, ułożył sobie teologię szczególniejszą, która ani jego nie zadawalnia, ani duszom na nic przydać się nie może. Najchętniej przestał by na samej nauce doczesny, ale żeby nie zrazić wiernych, udaje że ma system religijny. Gdybyśmy jednak każdego z tych teologów zapytali z osobna o treść jego systemu, byłby w niemałym kłopocie. Bo z jednej strony każdy teolog protestancki musi wierzyć w Boga, nieśmiertelność duszy, życie wieczne i kary lub nagrody na drugiem świecie. Bez tych niezbędnych składników nie podobno utworzyć teologii. Z drugiej strony septyczny powiew niemieckiej filozofii tak wyziębił wiarę w te prawdy, że trudno dzisiaj znaleść wykształconego pastora, któryby zechciał energicznie stanąć w obronie tych prawd, lękając się słusznie że można go posądzić o nieznajomość filozofii, o niezrozumienie rozwoju ducha niemieckiego. I tak n. p. będzie on uczył że dusza jest nieśmiertelną, i że dopiero

w życiu przyszłym dojdzie do pełni istnienia swego; nie wolno jednak klasę zbytniego przecisku na konieczne tej nauki następstwo, że jak krótkość czasu ma się do wieczności, tak i wartość życia ziemskiego do przyszłego. Bo i cóż by się stało z protestantyzmem i jego pastorami, gdyby dusze rozpromieniwszy rządzą życia wiecznego przestały zwracać całej uwagi swojej na życie i interesa doczesne? Czyż nie gotowe zaraz niebezpieczeństwo powrotu do katolickich umartwień, do życia zakonnego, do wszystkich straszydeł okrzyczanej średniowieczności? Wierzmy przeto w życie przyszłe, bo bez tego nie może być ani teologia ani pastorów, ale żyjmy tak jak gdyby go nie było.

Lub że do innej przyjdę materyi, interes teologii i jakiej takiej moralności jest, aby człowiek uważał się za istotę wolnej woli, która odpowiada za wszystkie swoje świadome uczynki. Taka jednak nauka nie bardzo się zgadza ani z postępowym ~~statystyką, ważącą~~ buklizmem, tłumaczącym wszystkie czyny ludzkie ~~każdy wypadek życia ludzkiego za konieczny wynik~~ jako konieczne wypadki społecznych jeograficznych i fizjologicznych warunków bytu, ani z filozofią niemiecką, która mniej lub więcej pantyestycznie nastrojona, politykę nauki prawodawstwa i sztuki pięknej poddaje pod fatalizm rozwijającego się wciąż i niszczącego dawniejsze formy swoje absolutnego ducha, a gotowa największe zbrodnie polityczne ~~uważ~~ przekręcać na cnoty, byleby spełnione były ~~w imię hist~~ prod pressią historycznego rozwoju. We wszystko

to wierzy protestant postępowy, a jeżeli mimo to w teologii rozprawia o wolnej woli, o odpowiedzialności, o nagrodzie lub karze przyszłej, trzeba to przypisać albo zagmatwaniu pojęć albo wielkiej hipokryzy.—

Nareszcie któryż teolog nie powie że pan Bóg świat stworzył, że jest wszechmądrością i wszechmiłością, do której wciąż udawać się trzeba, bo i kocha nas i może w każdej chwili dać nam skuteczną pomoc. Niechaj jednak słuchacze wyciągając logiczne wnioski, z tych pięknych frazesów, gdy długa słota zagraża ich żniwom lub pomór ich trzodom, udadzą się do teologa aby za niemi wstawił się u Boga lub razem z niemi odprawi wspólną jaką pokutą na odwrócenie nieszczęścia, a niebawem przekonają się, że w głowie teologa tyle jest Darwinizmu i naturalizmu i fizykalizmu, że nie jest wcale na seryo przekonany, o możebności skutecznej i ciągłej opieki niebieskiego ojca nad ludzkiem rodem.—

Nie dziw przeto że Hartman wypowiada otwarcie, że protestancki deizm a materyalizm bez Boga są to bliskie krewniaki (str. 80). Mógł nawet powiedzieć że są jedno i to samo, bo cała różnica w tem tylko, że deiście uważają świat za olbrzymi zegar, który gdy raz został nakręcony przez zegarmistrza, stanąć już niemoże, naprawy nie potrzebuje i sobie za-

pełnie wystarcza; materialiści zaś nie potrzebnego zegarmistrza wypuścili ze swego systemu, bo oczywista że zegar który nie potrzebuje już żadnych zachodów i ciągle sam się nakręca, mógł się także sam zrobić. Jeżeli protestanci oto się gniewają, pragnąc zatrzymać niepotrzebnego zegarmistrza, ~~objawiają~~ dowodzą przezto że dla swoich interesów jest im bardzo potrzebny, ale ich owieczki nic na tém nie stracą, bo i na cósz mają niepotrzebnie opłacać Boga epikurejskiego który zrobiwszy raz świat więcej nim się nie zajmuje, i choćby nawet chciał, mieszkańcom jego w niczém pomódz nie może, bo na to nie pozwalają odwieczne prawa przyrody obejmujące olbrzymim łańcuchem wszystkie nawet najdrobniejsze zdarzenia. Dusza ludzka szuka nieskończoności, tajemnic, pociechy, a tych trzech rzeczy deista dać im nie może dla tej prosty przyczyny, że nie jest religią. Nie masz religii bez tajemnic, a dla deizmu świat nie ma żadnych tajemnic lub mieć nie powinien: jest to olbrzymia maszyna, pędząca naprzód w szalonem biegu, ~~nic~~ nikt jej nie powtrzyma, ani ~~z~~ nie zwróci z drogi, ona pędzić musi na wieki i biada tém, którzy dostaną się pod jej koła: zostaną zgruchotani, ale ~~tem~~ ci co na niej siedzą, niech wiedzą się jak najlepiej i niech nie ~~dobrze jest i dobrze będzie dopóki~~ troszczą się o reszte ~~z niej nie spadną. Niech się nie troszczą o reszte~~.

7/

można o deistach powiedzieć to samo co powiedział filozof Empedokles o swoich ziomkach w Agrygencie, że jedzą jak gdyby mieli umrzeć na zajutrz a budują jak gdyby nigdy umrzeć nie mieli, takiej jednak hołdując zasadzie, nie powinni podszywać się pod płaszcz Boskiego mistrza naszego, nie powinni głosić patryarchom swoim tego, którego słowem na każdem kroku kłam zadawają, bo nie tylko zbawiciel kazał wyraźnie nie troszczyć się o jutro, nie tylko zaręczył że będziemy mieli zawsze ubogich przy sobie, nie tylko nazwał błogosławionemi tych, którzy cierpią prześladowanie, ale co ważniejsza, zaszczyt należenia do niego i mienia się chrześcijaninem zależnem uczynił o wyrzeczenia się doczesności. Kto nie wyrzeknie się wszystkiego co ma, nie może być moim uczniem.

Otóż jakie kolwiek nadamy znaczenie tym słowom, uważanym zawsze za treść chrześcijaństwa, jaką kolwiek ciasnotę granic nakreślimy ich wymaganiom, tyle pewna, że według nauki mistrza życie przyszłe wtedy tylko będzie nagrodą doczesnego, jeżeli będziemy zawsze gotowi drugie zamienić na pierwsze. Bo i jakże pomyśleć że kto się z tem życiem rozstać nie chce i tak w niem zasmakował, że innego nie pragnie, miałby być wbrew woli swojej przemuszonym do wiecznej szczęśliwości, do królowania z mistrzem. Królestwo niebieskie jest nagrodą za miłość a miłości niemasz bez ofiary wyrzeczenia. Znosząc więc wy-

rzeczenie a nużąc ~~w duczesn~~ aż
pod uszy duszę w duczesności, de-
izm protestancki przez płaskie
używanie niszczy nawet możeb-
ność religii. Z tąd słusznie docho-
dzi p. Hartmann do wniosku, że
protestantyzm nie jest religią, bo
religia musi być pobożną, podczas
gdy on jest bezbożny, (irreligieuse)

Odpowiadają deiści że
można o Bogu mieć bardzo osobli-
we lub nawet żadne wyobrażenie a
jednak być moralnym człowiekiem
co widać z tąd że we wszystkich sy-
stemach religijnych, tak więcej
odmiennych znachodzą się pewne
zasady wspólne moralności, ~~tło-~~
~~rali~~ które dla życia praktyczne-
go i szczęścia ludzkości mają dale-
ko większe znaczenie od religijnej
metafizyki. Może więc protestan-
tyzm mieć bardzo niedokładną dog-
matykę a mimo to jako prakty-
czny system moralności oddawać
wielkie usługi swoim wyznawcom
i być bardzo potrzebnym jako reli-
gijne stowarzyszenie. Tak rzeczy-
wiście mówią pastorowie i w ka-
zaniach swoich główną kładą wa-
gę na moralność. Wielu z nich chę-
tnie stawia się na górze miłości
Bożej, z której nie widzą już ża-
dnych różnic dogmatycznych
dzielących kościół ~~i sekty~~ prawdzi-
wy od sekt samozwańczych, mnie-
mając że dosyć jest kochać aby
nie troszczeć się o szkolne subtel-
ności. Ciągle rozprawiają o mi-
łości bliźniego. Temat wspaniały,
ale wychodzący najczęściej na czczą
i niesmaczną retorykę. Bo nie mo-
żna budować moralności bez fun-

damentu metafizycznego. Dlaczego mamy kochać bliźniego? Czy dlatego że to korzystnie, że niezbędne dla życia wspólnego? Nie byłaby to cnota lecz egoizm. Lub może dlatego że każdy w duszy swej czuje pociąg do kochania innych? Nie każdy jednak go czuje a potem gdyby nawet go czuł, to zaspokojenie takiego pociągu nie jest jeszcze cnotą, lecz ~~deli~~ znowu delikatnem egoizmem. Nieraz zresztą zaspokojenie tego pociągu napotka na wielkie trudności, nieraz wcale go nie będzie lecz będzie głos przeciwny, każący nienawidzieć. Czyż w takich razach odzywać się można do tego co nie jest i poprzestać na moralnem smaku, który się co chwilę odmienia? Czyż nie potrzeba wtedy apelacyi do obowiązku świadomego i stałego, aby chwiejącą się duszę oprzeć na nieruchomem gącie?

Obowiązek jednak każdy ~~wy~~ rodzi się z jakiegoś prawa a prawa niemasz bez prawodawcy. Gdzież go znajdziemy w dziejnie, skoro jego osobistość wciąż nam się w rękach rozpływa? Nie znając Boga ani prawodawcy znać nie możemy. Nie pozostaje wtedy nic innego jak zapukać do sumienia i razem z Kantem ogłosić go zakonodawcą i zakonu stróżem. Powiada Kant, że każdy człowiek ~~tak~~ to zawsze ma ~~działać~~ robić, co by w podobnem razie robili ludzie rozumni. Jest to szczyt etyki bez Boga, która dziwnie przypada do gustu protestantom. Radzą się zawsze sumienia i jego słuchają. Ale to na to samo wychodzi, co radzić się wła-

snego rozumu, bo i któż o tém ma sądzić jakby w podobném razie poczynali sobie ludzie rozumni. Wtedy rozum nasz będzie najwyższem sędzią a jego wyroki będą dla nas najwyższą normą złego i dobrego. Sprawdzą się wtedy na rodzie ludzkiem słowa jego wroga: będziesz jako Bóg wiedząc co dobre a co złe. Takie rozwiązanie kwestyi bardzo jest dogodne ale nie jest moralne a głębszego sumienia zadowolnić nie potrafi. Nikt bowiem sam na siebie praw nałożyć nie może, a z drugiej strony nie będąc Bogiem bez nich żyć nie może. Tylko Bóg sam sobie jest prawem; człowiek żyje pod prawem tego, który mu dał początek. Cała etyka jest urzeczywistnieniem tego prawa. Ale to prawo musi nam być znane, a w chwilach trudnych wyjątkowych musi być tłumaczoném; musi nareszcie mieć za sobą groźbę kary inaczej nie będzie miało żadnej powagi. Kościół katolicki zna prawo Boże i powołany jest do jego wykładu; ma wreszcie w sobie Boga żywego, który w niém pozostaje do końca wieków i świętością majestatu swego broni praw przez siebie nadanych. W liberalném protestantyzmie każda jednostka według upodobania swego tłumaczy prawo Boże a usunąwszy zakonodawcę z doczesności i zamieniwszy go na oderwane pojęcie, pozbawił prawo wszelkiej wyższej powagi. Zdawałoby się że prostém następstwem takiego postawienia się wobec stwórcy jest ~~usbytecznienie~~ uderzenie wszelkiego nauczycielstwa

Hartmana, że deizm postępowych protestantów i materyalizm bez Boga bardzo są do siebie podobne. Mógł nawet powiedzieć, że moral na ich wartość zupełnie jest ta sama, z tą chyba różnicą, że pierwszy niedorzeczność swoją ukrywa pod płaszczem hipokryzyi, a drugi ją ~~więcz~~ wypowiada otwarcie. Podczas gdy deista uważa świat za zegar olbrzymi, który niegdyś przez zegarmistrza nakręcony, już więcej jego pomocy nie potrzebuje, materyalista słusznie niepotrzebnego zegarmistrza ze swego systemu wypuszcza, bo zegar który się sam może nakręcać i regulować, mógł także sam się zrobić. —

— Jak materyalizm tak ani deizm nie jest religią, bo niemasz religii bez tajemnic, bez pociech. A gdzież ich dusza ludzka znajdzie w deizmie? Świat jego nie ma tajemnic żadnych, mieć ich niepowinien. Jest to machina olbrzymia, pędząca naprzód szalonym biegiem; nikt jéj nie wstrzyma, nikt z drogi nie zwróci. Biada temu, kto się dostał pod jéj koła, nikt go nie wybawi,

przepadł na wieki. Szczęśliwy kto na niéj siedzi; niech się dobrze trzyma a używa póki może, bo i on kiedyś spadnie a wtedy skończyło się ~~z nim na zawsze~~ wszystko dla niego. Pójdzie tam kędy poszły miliony, a z kąd nikt nie wrócił — illuc, unde negant redire quemquam —, jak śpiewa Catullus. Nikt nie wie co tam będzie, zajmować się tém nie warto. W tym punkcie najnaźniejszym materyalizm i deizm schodzą się zupełnie: używać doczesności a nie dbać o życie przyszłe, oto wspólne ich hasło. O deistach da się to samo powiedzieć, co niegdyś powiedział filozof Empedocles o mieszkańcach Agrygentu: jedzą, jak gdyby mieli umrzeć jutro, a budują jak gdyby ~~wcale~~ mieli żyć na zawsze. Jeżeli takie jest duchowe usposobienie postępowego protestantyzmu, zaiste trudno zrozumieć dlaczego mistrzem swoim nazywają Tego, który nie kazał się troszczyć o jutro, który błogosławionémi

nazwał prześladowanych, a za uczniów swoich tych poczytywał, którzy dla niego wyrzekli się doczesności. Wszak zawołał: Kto nie wyrzeknie się wszystkiego co ma, nie może być uczniem moim!

Jakiekolwiek nadamy znaczenie tym słowom, uważaném nawet przez niechrześcijańskich filozofów za istotę i treść chrześciaństwa, jakiekolwiek ciasne nakreślimy wyrzeczeniu granicę, tyle zawsze pewno że zaszczyt królowania z ~~[illegible]~~ mistrzem ma być nagrodą za gotowość porzucenia doczesnych szczęśliwości. Filozoficznie rzecz biorąc dochodzi się do téj samej konkluzyi. Jeżeli życie wieczne ma być nagrodą za miłość Boga na ziemi, trudno wtedy przepuścić aby ono ~~gło~~ gwałtem zostało narzucone ~~[illegible]~~ tém, co tém życiem w żaden sposób rozstać się nie pragną, ani téż zrozumieć nie można w jaki sposób objawiać się może miłość bez ofiary, bez wyrzeczenia. Znosząc wyrzeczenie, nurząc

duszę z doczesności, aż pod uszy same, deizm protestancki nie tylko miłość Bożą, lecz wszelkiéj religii możebność w samem zaczątku niszczy. Słusznie przeto konkluduje Hartmann, że protestantyzm nie jest religią, bo każda religia musi być pobożna, a protestantyzm jest bezbożny, irreligiös.

Pozostaje deistom i protestantom — jedyna ucieczka w moralności. Jakiekolwiek się ma o Bogu i świecie nadziemskim wyobrażenie, tak mówią, nic to nie przyszkadza praktyce moralności. We wszystkich religiach, tak odmiennych w części swéj teoretycznéj, praktyka moralności zawsze była ta sama, a ta pono większe ma znaczenie dla szczęścia ludzkiego, od metafizycznéj teoryi. Nic przeto protestantyzmowi nie szkodzi, niedokładność lub nawet błędność jego teologii, byleby i na dal pozostał praktycznem systemem chrześciańskiéj moralności, a odda wielkie usługi swoim wyznawcom i wystarczy

na wszystkie potrzeby, nawet najwybujalszego postępu. Tak mówią pastorowie w kazaniach swoich, a najczęściej każdy z nich jest rozprawą o moralności. Chętnie wstępują na górę miłości Bożej, gdzie im z przed oczów znikają dogmatyczne różnice, dzielące kościół prawdziwy od sekt samozwańczych. Kochajmy się w Chrystusie, a nie troszczmy się o szkolne subtelności, tak wielu z nich woła; kochajmy bliźniego.

Jednakże ten wspaniały temat wychodzi zwykle na czczą i niesmaczną retorykę, a przyczyna tak smutnego wypadku jest w tém, że nie można budować moralności bez podstaw metafizycznych, bez wiary udogmatyzowanéj. Bo i dlaczego kochać mamy bliźniego? mówią, że to korzystnie, że potrzebne dla życia wspólnego. Ale wtedy to nie cnota, lecz czysty egoizm. Inni znowu mówią, że kochać trzeba, bo każdy na spodzie swej duszy pociąg nieprzeparty. Za spokojenie takiego pociągu jest świętym

obowiązkiem. Przypuściwszy że pociąg ten istnieje, to raczej jest instynktem aniżeli cnotą. Potém nie każdy go czuje, a ci nawet co go czują, co chwilę inaczej czują, według stosunków i wpływów pod któremi zostają. Rzecz tak chwiejna nie może być moralności fundamentem; potrzeba ją koniecznie zastąpić obowiązkiem stałym i świadomym.

Obowiązek zawsze z jakiego prawa wypływa, a prawa nie masz bez prawodawcy. Deizm póty ~~[illegible]~~ wyzuwał Boga z rzeczywistych i żywych przymiotów, dopóki nie zrobił z niego mglistej abstrakcyi nie mającej w sobie nic osobistego. Niemieckie das höchste Wesen już przez swój rodzaj nijaki, wyraża czczość i bezbarwność swego oderwania. Tak wietrzna ~~[illegible]~~ istność nie może żadnych na nas wkładać obowiązków, to też protestanci wyprowadzają takowe ze sumienia. Ale sumienie będzie bardzo kapryśném zakonodawcą a gorszém jeszcze swego zakonu stróżem.

1.

Według Kanta ma każdy człowiek tak zawsze sobie poczynać, jakby poczynali sobie ~~inni~~ rozómni ludzie w podobném położeniu. Taki głos sumienia nazywa się kategorycznym imperatywem i wielkiego u pastorów używa poważania. Szczyt etyki bez Boga, ~~w~~ która się zawsze radzi sumienia, a nigdy ~~Z~~ Tego, co jest wszech sumień stwórcą i panem. Ale radzić się sumienia według Kantowskiéj formułki wychodzi na jedno, co radzić się własnego rozumu, bo i któż nam powie, jak w razie podobném sobie postąpią ludzie rozumni? Rozum przeto ludzki będzie najwyższym sędzią, ostatnią zasadą złego i dobrego. Moralnym będzie, co rozóm za takie uzna. Jeżeli zaś w chwilach jaśniejszego przejrzenia rozóm wzdrygnie się na tak świętokrzyską usurpacyą, i uzna Boga początkiem swojém i jedyném prawodawcą, dojdzie niewątpliwie, że prawo to wypływające z woli Bożéj, musi być znaném, musi być tłumaczoném, musi nareszcie być bronio-

nem. W liberalnym protestantyzmie każdy sobie prawo tłumaczy jak mu się podoba, o zakonodawcy wole nikt nie dba, powagi nareszcie, broniącej prawa, nikt po zburzeniu Kościoła nie uznaje.

Jeżeli teolog postępowy, nie mający żadnych właściwie dogmów, i żadnego Kościelnego posłannictwa, tłumaczy słuchaczom swoim zasady moralności, czyni to li tylko na własną rękę i bez wyższej powagi. To co on tłumaczy, prawa jakie dedukuje, nikogo nie obowiązują. I słuszna! Kto zaczął od burzenia wszelkiej powagi, nie ~~może~~ potrafi sobie ~~rościć~~ stworzyć powagi nowej. „Nie ~~dlatego~~ na to, woła Hart., zerwaliśmy z Mojżeszem, i z przykazaniami Kościoła, aby liberalny jakiś Kaznodzieja narzucał nam nowy zakon moralności." W istocie, jeżeli koniecznie trzeba uznać jaką powagę, każdy woli Mojżesza od Szleiermachera, św. Pawła od Hengstenberga. Mojżesz i Paweł św. mają za sobą powagę Bożą;

/.

podczas gdy nowożytni ich rywale tyle ma-
ją powagi, ile sobie potrafią wyżebrać
lub wymódz na słuchaczach. Tenci mó-
wią zawsze w imię Boga żywego i każą
słuchać, bo taka jest Jego wola. ci zaś
usiłują przekonać słuchaczy, że to lub owo
prawo Boże rozumne jest i piękne i
ludzkiéj odpowiada godności. Przypuśćmy
że przekonali; czyż to słuchaczy do prak-
tyki obowiązuje? Przeć nie dlatego
praw przestrzegamy że są ~~piękne~~ do-
bre i rozómne, lecz że tak chce Ten,
który ma prawo rozkazywać.

Fenomenologia della coscienza morale - Edvardo Hartmann

1. Questa nuova opera dell' Hartmann è un grosso volume di 870 pagine - più abondante che la sua opere principale, publicata dieci anni fa sulla filosofia dell' inconscio.

È divisa in quattro parti di cui la prima (critica) espone e rifiuta tutti i sistemi morali che finora furono composti, l'altra tratta de' veri motivi morali - ~~la terza~~ ossia dei subjettivi principii morali, la terza si occupa de' fini di ogni moralità ossia de' principii objettivi morali - la 4a parte finalmente espone il fondamento d'ogni moralità ossia gli assoluti ~~principi~~ morali.

2. Sulla prima parte (critica) che presenterebbe materia abondantissima di discussione, trattando essa di tutti i sistemi possibili, ~~e vista~~ mi limiterò a due osservazioni:

prima: L'autore confonde continuamente e come ~~non~~ designo intenzione due cose diversissime: l'eudemonismo e l'egoismo. Vedendo, che la vera felicità, ~~anche ottenuta a danno del prossimo~~, è impossibile in questo mondo e non credendo ad una vita futura ne conchiude, che ogni etica che ha per scopo ultimo il benessere dell' individuo, è immorale e che ogni specie di eudemonismo è non solo una illusione, ma bensì una degenerazione morale.

Ma ognuno vede che fra un grossolano egoismo, che non pensa che a se stesso e non cerca che il suo benessere e l'endemonismo ossia l'aspirazione ~~verso il possesso~~ del bene supremo c'è una grandissima differenza, e che nè Platone nè Aristotile nè il cristianesimo non hanno mai insegnato, che il solo benessere dell'individuo deve essere il suo fine supremo. Hartmann non vedendo questa differenza e confondendo due cose diversissime non sa apprezzare quanto c'è di sublime nel concetto del bene infinito, ~~scopo ultimo di tutte le~~ aspirazione ultima di tutte le intelligenze. Onde ~~non fa meraviglia~~ dice cose [illegible] che il Hartm: ~~ha ragione~~ e ~~tutte le volte~~ quando combatte il edonismo della scuola cirenaica o il materialismo de' Epicurei, ma diventa ingiusto ~~quando~~ tutte le volte quando parla della morale di Aristotile e di Platone, avendo il primo sempre asserito, che la felicità (1. ethi. 7) est operatio sec. perfectissimā virtute – e l'atro pronunziato nella repubblica queste parole sublimi, che la felicità umana consiste nell'altra vita in perfecta puræ sapientiæ Divini luminis assecutione.

Altra osservazione: Non avendo l'autore che una cognizione molto imperfetta della religione cristiana (nelle diverse sue opere non ho mai trovato una traccia di qualche sia autore cattolico – separa, come fanno tutti i protestanti, la dottrina di Cristo ed anco quella di San Paolo della dottrina cattolica. Secondo

lui Gesù Cristo e San Paulo insegnavano un volgare eudemonismo, benchè transcendente, cioè collocato nell'altro mondo ~~ma~~ [illegible] questa differenza, fra loro e l'ottimismo ebreo, ~~che era~~ tutto conchiuso nei limiti di questa vita, non impedisce, che anche il primitivo cristianesimo, come lo rappresentano i vangeli e le lettere di San Paulo non sia altro che egoismo edonico. Ma qui cade in gravissime contradizioni affermando, che ogni vera morale dev'esser basata sopra l'abnegazione e che l'egoismo farà sempre bancarotta essendo lui incapace di qualche sia abnegazione e senza abnegazione non c'è neppure l'ombra d'una morale. (p. 51 e seq.) Ebbene dinanzi queste bellissime deduzioni il lettore mi domanda: è possibile che l'autore abbia letto i vangeli e le lettere di San Paulo che pressochè ad ogni pagina insegnano la più sublime abnegazione.

3. C'è altra confusione da notarsi nella terminologia filosofica dell'Hartmann. L'abnegazione per lui equivale al pessimissmo, onde dice, che tutte le religioni e tutti i sistemi morali che hanno esercitato qualche influenza sopra il genere umano avevano sempre una base pessimistica. Qui c'è un equivoco, proveniente dall'uso ambiguo della parola „pessimismo". Per spiegarla secondo il suo giusto valore bisogna rimontare fin all'anno 1818 quando Schopenhauer ~~il m~~ per la prima volta publicò il suo

libro: „Die welt als wille und vorstellung" - cioè a dire
il mondo considerato come volontà e come ~~rappresen-~~ percezione"
~~tazione~~ Schopenhauer è il maestro di Hartmann
ed il padre di tutti i moderni pessimisti in Germania.
Ha detto lui, che il mondo è ~~il~~ un male e che sarebbe
meglio, se non fosse - dopo lui ripete Hartmann,
che la vita non è un bene e che l'essere non vale
più che il non essere. Il più eloquente rappresen-
tato di questa dottrina era il prof. Schurich - autore
delle „memorie d'un materialista" che finiscono con
queste parole: „ogni ora è perduta, che si spreca
in questa misera vita" Chi lo crederebbe che ~~poco~~ subito
~~[illegible]~~ dopo aver scritto queste parole, si bruciò
il cervello. Parebbe che non c'è altra conseguenza
legittima, poichè, se la vita attuale è una miseria
insopportabile e non c'è altra vita, capace di
compensare le miserie di cotesta, il mezzo più
semplice è di ~~uscirne~~ lasciarla il più presto pos-
sibile. Hartmann non lo biasima, perchè immorale
ma perchè inutile - ci saranno dopo noi altri
individui, come dopo una foglia caduta rinascono
altre foglie - bisogno far da modo, che il mondo non
sia più, e per questo è d'uopo che ogni ~~essere~~ intelligenza
(annichili) spegna in se l'~~attaccamento~~ (amore) alla vita. -
Così il Schopenhauer - il suo discepolo Hartmann
ha trovato una altra soluzione dell'arduo problema

4. La soluzione evidentemente dipende dal fine ultimo. Ma che sarà il fine ultimo dell'individuo? Soffrire, risponde Hartmann, e tutta la morale è nel saper soffrire e combattere. Ma ogni sofferenza, ogni dolore, bisogna abbia qualche scopo determinato, perchè niuno vorrebbe soffrire solo piacere di soffrire - sarebbe troppo assurdo. Veniamo dunque al fine, ~~che da~~ è ed eccolo con poche parole: bisogna ~~fondamento unico di ogni vera moralità~~ redimere Dio. Questa parola, e non so, se dirsi più empia o più assurda, ~~non può~~ forma il fundamento di questa nuova etica. -

5. Il sistema del H: come tutti sanno, è un panteismo realistico. Finora fu creduto, che il panteismo era incapace di fondare una morale. Hartmann stesso lo dimostra con grande lucidità facendo la critica del Spinoza - e questo che si dice del Spinoza, vale da tutti i panteisti. E veramente soltanto una persona è capace di azioni morale - è persona vuol dire sostanza intelligente. Ma nel panteismo c'è una sola sostanza, di cui tutte le persone umane non sono che modificazioni od apparenze. Tutto questo concede ~~ha~~ dimostrato bellissimamente il H: Con quale miracolo dunque parviene lui a creare una morale? ~~Eccolo~~ Con un nuovo concetto, diverso dei panteisti antichi. Finora nel panteismo c'era

una sostanza e molte apparenze, sprovvedute di realtà. od anche molte sostanze sprovvedute da un legame reale, secondo che il panteismo era più astrattivo ed intellettuale, come nel Spinoza o nel Hegel - o più realistico, come nel Schelling o Herbart. Ebbene Hartm: ha è pervenuto a eludere questo scoglio con mezzo di un paradosso che equivale al suo concetto di redenzione - propone l'identità di sostanza in molte esistenze. Per spiegare questo concetto contraddittorio bisogna ricorrere o al realismo medievale di Guglielmo di Champeaux ~~che~~ secondo cui in tutti gli individui era una sola realtà, una sola idea reale - o anche al mistero cristiano della Trinità, che ~~dice~~ dichiara essere tre ~~voti~~ persone reali, ~~in~~ ed una identica stessa sostanza.

Ma se il concetto del più sublime dei misteri è cieco e sopra ogni intelletto umano, il concetto Hartmanniano è contro ogni ragione pieno di contraddizione. La ragione umana è troppo debole per capire, come tre persone reali possono avere comune una sola sostanza, ma almeno può affermare la ragione umana che non vi è nessuna contraddizione, perchè la sostanza divina essendo tutta nel Padre tutta nel Figlio

tutta nello Spirito S: resta sempre la stessa e non si divide. Ma nel ~~[illegible]~~ sistema Hartm: abbiamo una sola sostanza, divisa in un numero infinito di creature una sola essenza ed un numero infinito di existenze. Come mai questa sostanza, che non è tutta in ognuna ma solamente per particelle, può dirsi una e non divisa. E se le creature sono vere realità come possono conservare la loro indipendenza, avendo tutte una sola sostanza. Questo ~~vero~~ concetto e contraddittorio al più alto grado

5. Ebbene questo concetto forma la base della nuova etica. Essendo in noi ~~noi~~ tutti una medesima ~~stessa~~ sostanza, dobbiamo necessariamente amare il prossimo, perchè il prossimo, ~~quest~~ siamo noi e chi non amerebbe se stesso. Dobbiamo amare Dio, perche Dio siamo noi - benchè nei limiti di una manifestazione individuale temporanea - dobbiamo anche far la volontà di Dio - perchè il grande inconscio, che si sviluppa e riempisce lo spazio celeste - siamo noi ed è giusto che la nostra ragione individuale si sottomette ~~ponga~~ al gran tutto, benchè operante ~~agisca~~ senza coscienza e senza ragione, perchè il Tutto siamo noi.

Ecco dunque tre grandi principî morali: amare il prossimo, amare Dio, fare la volontà

di Dio, basate tutte sopra l'identità della sostanza in tutte le creature. Finalmente
il quarto principio „della redenzione" è più tosto trascendente, perchè il suo fine non potrà realizzarsi nel tempo attuale, ma si realizzerà forse alla fine dei secoli, quando il Dio, che soffre, sarà redento. Ani dobbiamo dire una parola sopra il concetto più assurdo, che finora è comparso in Germania

6) Sulla distinzione in morale eteronoma ed autonoma –

7) Il darwinismo modificato ~~sec~~ un po dall' Hartmann –

8. Uwagi, które mi przyszły po dyskusyi:

a) Zachodzi nie mało podobieństwa między systemem Hartm.: a zwłaszcza jego pomysłem o Bogu cierpiącym w świecie, a systemami Gnostyków.

b) Wszystkie te systemy i nowsze panteistyczne nauki obiecują boskość swoim wyznawcom po śmierci, choćby przez zlanie się w jedną całość z bezwiednym początkiem wszech rzeczy. Apoteoza u pogan –

c) W chrześciaństwie jest pewna analogia zlania się i przeistoczenia w Bóstwo, ale heretycy, którzy lubują się w przesadzie, nie umieli na niej poprzestać.

Qui non è nè tempo nè posto d'entrar in polemica contro il Protestantesimo è pur bisogna usar dell'indulgenza, perchè l'autore allevato nelle tenebre protestantiche non conosce nè la storia nè la religione nostra altrimenti che per mezzo de' scrittori protestantici.

Che colla morte del cattolicismo, nel secolo XV così continua l'autore, non era morta la religione, perchè l'essenza ~~stessa~~ sua fu gelosamente custodita dagli primi eresiarchi, da Lutero ed i suoi discepoli. Conservarono la Scrittura sante e la sua autorità. - Ma questo era impossibile dopo che avevano distrutto l'autorità della Chiesa. Va analizzando l'autore tutti i tentativi de' protestanti ~~che fatti~~ per conciliare in qualche modo il principio dell'autorità colla indipendenza ~~libertà~~ assoluta d'investigazione. —

Hartmann.

Fenomenologia.

W dziesięć lat po wydaniu „filozofii nieświadomego" obdarza nas autor drugiem wielkich rozmiarów dziełem, które nie ma być systematyczną etyką, lecz raczej indukcyjnem badaniem wszelkich kształtów i zdarzeń, w których objawia się poczucie moralne ludzkiego rodzaju.

Moralność jest przymiotem ludzkich czynów, myśli i uczuć; przymiot ten nadawany im jest przez poczucie moralne. Zaczyna się przeto moralność z przebudzeniem poczucia moralnego. Zależy więc cała moralność od natury poczucia moralnego, a to dotąd nie zostało zbadanem. Jak przeto Kant zreformował filozofią teore: przez zbadanie władzy poznania, tak zreformować można jedynie filoz: prakty: przez zbadanie poczucia moral: (VII)

Zasady moralności dotąd nie są rozjaśnione, pierwszy Schop: gruntownie nad niemi się zastanowił (IX)

Rozbicie naszych czasów pochodzi stąd, że rozmaite zasady moralne, będące różnemi kształtami moralnego poczucia, dobijają się pierwszeństwa. Zamknięcie w życiu prywatnem bez udziału w życiu publ: jest rzekomą zasadą moralności egoizmu, ultramontanizm jest heteronomiczną zasadą moralności fałszywej, socyalizm społeczno-eudemonistyczną zasadą moralności nareście oddanie się państwu moralną zasadą ewolucyonizmu (X)

Każda z tych form ma w sobie część moralności ale żadna nie jest moralnością prawdziwą a dopiero staje się nią przez uzupełnienie za pomocą wyższej zasady (XI)

Książka rozpada się na dwie lub właściwie cztery części - pierwsza rzekomą zajmuje się moralnością, trzy następne moralnością prawdziwą. Rzekomą moralnością jest mniej więcej wszystko, co aż do naszych czasów ludy za taką uważały.

Objawia się we formach następnych:

1: dodatni ziemski eudemonizm. Człowiek z natury zdąża do szczęśliwości i to do swojej szczęśliwości (osobistej) a że takie pragnienie jest godziwem, bo niewzłącznem od natury naszej, przeto już w najdawniejszych czasach brano je za podstawę

moralności. Stąd hedonizm Cyrenaików, eudemonizm Epikura. Spierano się o rodzaje rozkoszy; Arystyp starszy woli rozkosz cielesną, inni przekładają duchową. Teodor: każdą rozkosz dozwoloną, jeżeli nie pociąga za sobą kary, cierpienia. W tem zamyka się cały hedonizm. (4)

Epikur: rozumne używanie, panowanie nad zmysłami, spokój ducha – przyjaźń – unikanie spraw publicznych (5)

Stoicy: szczęśliwość tylko w cnocie, ale szczęśliwym ma być człowiek (6)

Arystoteles: działanie rozumne a głównie myślenie (7) daje szczęście człowiekowi –

Słusznie autor: eudemonizm jest wspólną cechą wszelkiej moralności u Greków i Rzymian (7)

Platon tak samo

Autor: Historya etyki powinna całą praktyk: filoz: starożytnych podciągnąć pod jedną zasadę eudemonizmu, jak etykę wieków średnich pod heteronomią obcej powagi (8)

Spinoza (str. 8 i nast.) najkompletniejszy system egoizmu – zob. szczególnie IV. 22. 8. 1. 2. 41.

O zasługach egoizmu: ujarzmienie dzikich popędów, ślepych namiętności i zmysłowych chuci musi nastąpić przez egoizm, bo tylko on może oprzeć się wybuchom dzikich sił natury.

Autor sam się zbija str. 15: bo do zrozumienia ~~wielu~~ bardzo oddalonych następstw potrzeba wielkiego rozumu, który nie może wyrobić się wśród buntu namiętności – potem brak i politycznego związku, który by wszystkie czyny niemoralne sądził i karał (15). W tem zdaniu wielka prawda, której autor nie domyśla się nawet.

Pięknie dowodzi, jak społeczeństwo (towarzystwo) nie może być tym sędzią (ani państwo nim być nie może, nawet towarzystwo

jest lichym, przekupionym sędzią, którym tych, co stawają przed jego trybunałem, korumpuje (16 i nast.) – pięknie zbija nicość tej moralności + 2 przykłady (18) – także str. 19 o państwach absolutnych – o sprzedajności urzędników w rzeczach posp: 20 Sąd o korzyści moralności sobkowskiej błędny 24